

Chrześcijanin

ISSN 0209-0120
INDEKS 35462

wrzesień - październik 2001

(596-597) rok LXXII



STAĆ na własnych NOGACH

**Przebłyk
Ducha
i uzdolnienie
duchowe**

str. 3

**Czy nie za
blisko?**

str. 16

**Jak się nas
postrzega**

str. 18

*Jedyna uprawniona w życiu wierzącego zależność -
- to poddawanie się autorytetowi Słowa Bożego
i prowadzeniu Ducha Świętego.
Bezpośrednio z tego źródła
każdy z nas musi czerpać na co dzień.*



ProChrist
Ulrich Parzany
16. - 23.03 **2003**

**...ponieważ każdy człowiek
jest ważny dla Boga!**

Bóg kocha każdego
człowieka - o tym wiemy
i w to wierzymy.
ProChrist jest dobrym
miejscem na spotkanie
człowieka z Bogiem.

Chcemy wszystkim
powiedzieć o Bogu i o tym,
że Jezus Chrystus jest jedyną
alternatywą w tym świecie,
dlatego zapraszamy Cię do
wzięcia udziału
w ProChrist 2003.





„Dzięki ProChrist
uwierzyłam w Boga. Kiedy
pierwszy raz byłam na
spotkaniu zastanawiałam
się dokąd właściwie
trafiłam. Wielu myśli
zawartych w zwiastowaniu
nie rozumiiałam, ale
wtedy też padło decy-
dujące zdanie: Możesz
zacząć jeszcze raz - Twoje
życie może się zmienić!
Zacząć od nowa? Tak, to
było to czego potrze-
bowałam!”

Andrea Adams-Frey,
płosenkaika

ProChrist 2000 w Bremen



ProChrist 2003 - szansa życia

Podczas programu ProChrist Bóg zmienił życie wielu ludzi. Już cztery razy główny program był transmitowany przez satelitę do wielu miejsc w Europie - podczas ProChrist 2000 było ich 1200. Bóg chce spotykać się z ludźmi osobiście, zmieniać ich i nadać ich życiu prawdziwy sens. W latach 1993, 1995, 1997 i 2000 w spotkaniach wzięło udział ponad cztery miliony osób.

- Poselstwo dotyczyło naszych serc. Odczuwaliśmy, że Bóg jest z nami w czasie spotkań ProChrist i chce być z nami w naszych codziennych problemach. (Wista Malinka)
- W naszym zborze 25 osób powierzyło swoje życie Jezusowi podczas ProChrist. (Nordhausen)
- ProChrist wywołało w naszej okolicy spore poruszenie! Wyraźnie poprawiła się współpraca pomiędzy poszczególnymi zborami. ProChrist pozostawiło za sobą widoczne ślady. (Gifhorn)
- Nasza sala była przepelniona. Ludzie siedzieli nawet w korytarzu. Młodzi bardzo przeżyli zwiastowanie i długo jeszcze po spotkaniu rozmawiali ze sobą. Słowo Boże działa z mocą! (Istebna)
- Było to dla nas wspaniałe doświadczenie. ProChrist było także bardzo ważne dla samego kościoła. Podczas tych siedmiu dni Bóg docierał do ludzi i przemieniał ich. (Lubin)
- Jesteśmy bardzo wdzięczni za tydzień z ProChrist. Po spotkaniach zostawały osoby i w osobistych rozmowach przeżywały przesłanie i dzieliły się tym z doradcami. (Żelów)
- Mielśmy zawsze pełny dom i padło wiele deklaracji pójścia za Jezusem. (Greifswald)
- Przeżywanie społeczności z całą Europą to coś jedyne w swoim rodzaju! Udział w ProChrist umożliwił nam poznanie na nowo ewangelicznego przesłania. (Francja)
- ProChrist i JesusHouse były fantastyczną możliwością nawiązania partnerskiej współpracy. To nadal procentuje i za to jesteśmy bardzo wdzięczni. (Czechy)

ProChrist 2003 - szansa dla Twojego zboru

Kościół, parafia, zbory i społeczności mogą odkryć na nowo swoją misję. ProChrist pomoże Wam opowiedzieć ewangelię podczas szczególnej akcji i w Waszym zwykłym, codziennym życiu. Przygotowania do ProChrist we wspaniały sposób mogą wkomponować się w życie zborowe i stać się nowym impulsem w pracy już istniejących grup lub początkiem nowych form służby.

W wielu miejscowościach ProChrist będzie organizowane wspólnie przez kilka zborów. Wiele rzeczy można załatwić lepiej i korzystniej finansowo, robiąc je wspólnie i według motto: „Każdy daje to, co ma i dostaje to, czego potrzebuje”.

ProChrist 2003 - do serc ludzi

Od 17 do 24 marca 2003 roku ProChrist będzie transmitowane z Essen do Polski i do innych krajów w Europie. Wasza parafia, zbór, społeczność i chrześcijanie mieszkający w Waszej miejscowości lub regionie mogą do nas dołączyć. Skontaktujcie się z nami i zamówcie formularze zgłoszeniowe. Pomożemy Wam w organizacji ProChrist.



„Żyjemy w czasach
szybkiego rozwoju
technicznego i gospo-
darczego. To otwiera
nam perspektywy na
przyszłość, ale z
drugiej strony
wywołuje wiele
niepewności i pytań.
Jezus Chrystus jest
odповідzią.
Wykorzystajmy wspól-
nie szansę przekazy-
wania miłości Jezusa
Chrystusa innym
ludziom!”

dr Raimund Utsch,
przewodniczący Rady
ProChrist 2003

ProChrist 2003 - ważne kroki

Praca ProChrist ma mocny fundament.
Nie chodzi tylko o samo spotkanie się w marcu 2003 roku.
ProChrist to misyjny proces w zborze.

1. **Decyzja**
Módlcie się o ProChrist i Waszą pracę misyjną. Połączcie się z innymi zborami. Budujcie osobiste relacje z innymi chrześcijanami. Utwórzcie grupę i zdecydуйте o udziale w ProChrist 2003.
2. **Plan**
Koncepcja szkoleń, rozłożona w czasie, z pewnością pomoże Wam w pracy. Utwórzcie różne grupy robocze i postawcie sobie jasne cele. Zastanówcie się do jakich osób chcecie dotrzeć i jak możecie im towarzyszyć po ProChrist.
3. **Przygotowanie**
Kongres ProChrist - Impulsy 16 i 17 listopada 2002 roku będzie transmitowany z Essen do Waszych zborów. Będą to seminaria dla prowadzących ProChrist i koordynatorów, a także dla współpracowników zaangażowanych w poradnictwo duchowe, prowadzenie programu, przygotowania w środkach masowego przekazu, modlitwę itd.
4. **Prezentacja**
Od 17 do 24 marca 2003 roku ProChrist, ze zwiastowaniem ks. Ulricha Parzanego - będzie transmitowane do różnych krajów i miejscowości.
5. **Kontynuowanie pracy**
Zaplanujcie zadania dla nowych ludzi i serdecznie przywitajcie ich w Waszym zborze. Zaproponujcie im udział w osobistym kursie naśladowania Jezusa.

Jürgen Werth,
prowadzący ProChrist 2003



Dziesięć dobrych powodów, dla których warto zorganizować ProChrist:

1. Służąc Bogu, będziecie przeżywać Jego błogosławieństwo.
2. Dając, pomożecie ludziom odkryć sens ich życia.
3. Możecie przekonać się, że Bóg przez ProChrist może uczynić coś dobrego także w Waszym zborze.
4. Zaangażujecie się w ruch, który już zostawił za sobą wiele błogosławionych śladów.
5. Dostaniecie do swojej dyspozycji program szkolenia, który jest bardzo konkretny i wartościowy.
6. Pomimo tego, że być może Wasze spotkanie będzie małe i niezbyt widoczne na zewnątrz, weźmiecie udział w akcji na skalę europejską.
7. Przedstawicie swój własny program, odpowiedni do sytuacji i potrzeb Waszego miejsca, gościnnie przyjmując wszystkich przybyłych.
8. Możecie obudzić swoją kreatywność i wykorzystać własne pomysły podczas ProChrist.
9. Zdobędziecie nowe doświadczenia duchowe.
10. Spotkacie różnych chrześcijan i przekonacie się, że Bóg ma wszędzie swoich ludzi.

ProChrist 2003 - zaprasza

Dołączcie do nas! Zastanówcie się czy inni chrześcijanie będą chcieli z Wami współpracować przy ProChrist. Udostępnimy Wam wszystkie materiały informacyjne, szkoleniowe i reklamowe. Zostaną one przygotowane w Centrum Misji i Ewangelizacji - siedzibie koordynatora akcji w Polsce. Będziecie mogli wybrać z nich coś dla siebie. Zamówcie materiały i przyłączcie się do nas!



„Cieszę się z dwóch wielkich szans, które Bóg nam daje przez ProChrist. Wiele zborów będzie zachęconych by wyjść do ludzi w swojej okolicy i wiele pojedynczych osób otworzy się na Boże zaproszenie - oddając swoje życie Jezusowi. Praca w towarzystwie zachwyconych chrześcijan z tak wielu regionów Europy i tak wielu wyznań - jest dla mnie wielką radością i zachęceniem. Modlę się, aby wszystkie osoby odpowiedzialne w parafiach i zborach uważnie sprawdziły jak można zanieść ewangelię innym ludziom.”

Ulrich Parzany,
mówca i prowadzący
ProChrist 2003



Team ProChrist 2003 w Kassel

ProChrist 2003 - już teraz

- ✓ Zdecydujcie się, jaka jest Wasza koncepcja pracy misyjnej w zborze.
- ✓ Nawiążcie kontakty z innymi chrześcijańskimi zborami w Waszej okolicy.
- ✓ Stwórzcie grupy modlitewne.
- ✓ Porozmawiajcie już teraz z osobami zainteresowanymi współpracą.
- ✓ Stwórzcie grupy robocze.

Spotkania informacyjne - tam dowiedzie się więcej

Proponujemy regionalne spotkania z wykładowcami, liderami oraz współpracownikami ProChrist w Polsce.

W programie zostaną przekazane podstawowe informacje na temat ProChrist, a także będzie czas na wideoprezentację, wymianę doświadczeń oraz rozmowy.

- 4.03.02, Katowice, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Warszawska 18
 4.03.02, Warszawa, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Kredytowa 4
 5.03.02, Bielsko-Biała, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, pl. ks. M. Lutra 12
 5.03.02, Białystok, godz.18.00, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów, Kujawska 22
 6.03.02, Lublin, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Ewangelicka 1
 6.03.02, Olsztyn, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, Stare Miasto 1
 7.03.02, Kraków, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Metodystyczna, ul. Długa 3
 7.03.02, Sopot, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Kościuszki 51
 11.03.02, Cieszyń, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, Plac Kościelny 6
 11.03.02, Toruń, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Strumykowa 10
 12.03.02, Łódź, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Piotrkowska 283
 13.03.02, Kielce, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska,
 Ekumeniczna Świątynia Pokoju ul. Sienkiewicza 1
 13.03.02, Szczecin, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Energetyków 8
 14.03.02, Poznań, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Kossaka 9
 14.03.02, Częstochowa, godz. 18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Śląska 20
 15.03.02, Wrocław, godz.18.00, Parafia Ewangelicko-Augsburska, ul. Kazimierza Włk. 29

ProChrist
Ulrich Parzany
16.-23.03 2003

Centrum Misji i Ewangelizacji
43-445 Dziegiełków 15
tel. (0-prefiks-33) 852 97 81
faks (0-prefiks-33) 852 90 40
e-mail: prochrist@cme.org.pl

www.cme.org.pl
www.prochrist.pl
www.prochrist.org

Karta korespondencyjna

Jestem/jesteśmy zainteresowani ProChrist 2003

Imię i nazwisko

Parafia/Zbor

Adres

Telefon

Faks

e-mail

Zgłaszamy się na jedno z wyżej wymienionych spotkań informacyjnych

Miejsce

Data

liczba osób

Proszę o nadesłanie opisu dojazdu: ☐ pocztą ☐ faksem ☐ e-mailem

Zamówienie:

- ___ egz. ulotka informacyjna ...ponieważ każdy człowiek jest ważny dla Boga!
- ___ egz. ProChrist 2003 - przewodnik
- ___ egz. ProChrist 2003 - film informacyjny 16 zł/szt
- ___ egz. kasetę video z ewangelizacją ProChrist 2000 (kompl. 7 kaset) 32 zł/szt.
- ___ egz. kasetę video z ewangelizacją JesusHouse 2000 (kompl. 2 kasety) 32 zł/szt.



WYDAWCA

Instytut Wydawniczy AGAPE
ul. Sienna 68/70, 00-825 Warszawa

MIESIĘCZNIK Chrześcijanin

jest organem prasowym
Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce

PREZYDIUM NRK

Mieczysław Czajko – biskup-przebiter naczelny
Michał Hydzik – zastępca przebitera naczelnego
Zdzisław Józefowicz – z-ca przebitera naczelnego
Włodzimierz Rudnicki – z-ca przebitera naczelnego
Edward Czajko – członek Prezydium NRK
Marian Suski – członek Prezydium NRK
Tomasz Ropiejko – członek Prezydium NRK

ZESPÓŁ Redakcyjny

Kazimierz Sosulski – redaktor naczelny
Edward Czajko – redaktor
Ludmiła Sosulska – redaktor
Krzysztof Matuszewski – redaktor
Monika Myszkal – redaktor graficzny
Tomasz Wróblewski – redaktor graficzny
Komelusz Kaleta – redaktor techniczny
Mariusz Janiczak – webmaster

ADRES Korespondencyjny

Miesięcznik Chrześcijanin
Skr. poczt. 84, 05-807 Podkowa Leśna
tel. (22) 729 13 07; 654 82 96
<http://www.chn.kz.pl>; e-mail: agape@kz.pl

KONTO**Miesięcznik Chrześcijanin**

PKO BP V O/Warszawa
04 10201055 122831146

PRENUMERATA W 2001

krajowa – pojedyncza roczna – 33,00 zł;
półroczna – 16,50 zł

zagraniczna – roczna: Czechy, Litwa,
– 12 USD; Europa Zach. – 18 USD;
Ameryka Płn. – 24 USD; Australia
i Ameryka Płd. – 30 USD.

NAKŁAD 2450 egz.

DRUK

ARKA – Wydawnictwo i Poligrafia
ul. Bóżnicza 5, 43-400 Cieszyn
tel. (33) 858 20 13; e-mail: arka@webmedia.pl

**WYZNANIE WIARY KOŚCIOŁA
ZIELONOŚWIĄTKOWEGO****W POLSCE****Wierzymy,**

że Pismo Święte – Biblia – jest Słowem
Bożym, nieomylnym i natchnionym
przez Ducha Świętego, i stanowi jedyną
normę wiary i życia.

Wierzymy

w Boga w Trójcy Świętej jedynego,
w osobach Ojca i Syna, i Ducha
Świętego.

Wierzymy

w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa,
poczętego z Ducha Świętego, narodo-
nego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na
krzyżu za grzech świata i Jego zmar-
twychwstanie w ciebie; w Jego wniebo-
wstąpienie i powtórne przyjście w chwale.

Wierzymy

w pojednanie z Bogiem przez upamię-
nianie i wiarę w ewangelię, w chrzest
i Wieczną Pańską.

Wierzymy

w chrzest Duchem Świętym,
przeżywanie pełni Ducha i Jego darów.

Wierzymy

w jeden Kościół, święty, powszechny
i apostołski.

Wierzymy

w uzdrowienie chorych jako znak łaski
i mocy Bożej.

Wierzymy

w zmartwychwstanie i życie wieczne.



numerze

16

**ŚWIADECTWO
NA CMENTARZU**

*Zmieniają się (...) czasy – ludzkie
poglądy, moda, filozofia, standardy
życiowe. Wraz z tymi zmianami winny
ulegać modyfikacjom także niektóre
formy świadczenia o Panu Jezusie.*

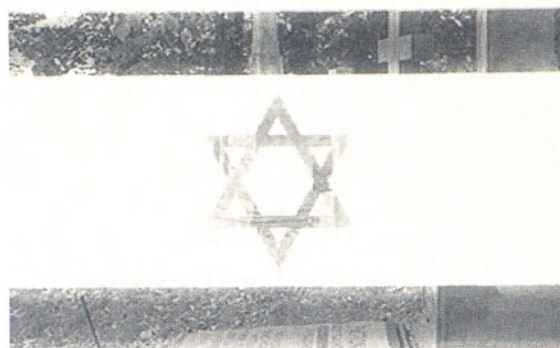


22

**WYJAZD MISYJNY
NA BIAŁORUŚ**

*To już trzeci wyjazd, który w jakiś
sposób zmienił moje życie, a przede
wszystkim, wierzę, zmienił lub zmieni
życie tych, dla których pojechaliśmy
na Białoruś.*

*Cały ten pobyt był dla mnie jeszcze
jedną odpowiedzią Pana na moje
(wierzę, że nie tylko) modlitwy, bo to,
co tam robimy jest oficjalnie zabro-
nione. Widzimy natomiast na własne
oczy, że drzwi, które Bóg otwiera,
diabeł nie może zamknąć.*



2

KOŚCIÓŁ

*Kościół jest filarem i fundamentem prawdy.
Jest tym dla Bożej prawdy, czym fundament dla
budowli. Kościół musi być dla prawdy wsparciem,
strzec jej, bronić przed wypaczeniami
i fałszywymi nauczycielami.*

3 Słowo wstępne redaktora naczelnego

Przekazani doktrynie

4 Kazanie

Stać na własnych nogach

6 Miniatury egzegetyczne

Przebłyśk Ducha i uzdolnienie duchowe

9 Biblia i teologia

Kościół

10 Porozmawiajmy

Czy Wielki Brat to nasz brat?

12 Świadeństwo na cmentarzu**14 Świadeństwo**

Cenna lekcja ufności

15 Cudzym głosem

Ciemne karty polskiej historii

16 Chrześcijaństwo w praktyce

Czy nie za blisko?

18 Porozmawiajmy

Jak się nas postrzega

20 Poszukując...

Sekty i my

21 Relacja

Narkotyki, prąd, łława

Wyjazd misyjny na Białoruś

Panie, naucz nas modlić się

Wiele przeżyć w Wielu

27 Wiadomości - świat**29 Wiadomości - nie tylko urzędowe****30 Poznajmy się**

Ogłoszenia

Fundusz

31 Chwila dla audiofila

Polska muzyka chrześcijańska dziś - cz. 2

Myślę, że zauważamy, jak nasila się powszechne zamieszanie, jak coraz szybciej ulegają erozji nawet najświętsze wartości, dewaluują się autorytety i zmieniają znaczenie pojęcia rozumiane dotychczas jednoznacznie. Parlamenty, na przykład, wprowadzają ustawy zezwalające na zadawanie śmierci, gdy tego życzy sobie chory, albo zakładanie „rodzin”, w których można wychowywać dzieci, choć niemożliwe (z przyczyn biologicznych) jest ich poczęcie. Nowoczesna organizacja pracy i wypoczynku, bardzo szybko następujące zmiany w wielu dziedzinach życia sprawiają, że pojawiła się kolejna choroba społeczna wywołana przepracowaniem: przewlekłe zmęczenie. Po bezprecedensowym ataku na Amerykę synonimem sprawiedliwości staje się odwet, a ludzkość, w obawie przed terrorystami rozsianymi w 60 krajach, wspólnie się modli, nie zastanawiając się, czy rzeczywiście do tego samego Boga. Z tego to względu podczas międzyreligijnych modlitw, chrześcijanie muszą taktownie pomijać imię Jezusa, aby wyznaniem: „Pan mój i Bóg mój” nie urazić Żydów czy muzułmanów. I można to zrozumieć, gdy weźmie się pod uwagę polityczny i społeczny cel, jaki tym spotkaniom przyswieca – pragnienie pokoju w obliczu zagrożenia o globalnym zasięgu.

Co jednakże ma zrobić chrześcijanin ze swoją wiarą w Jezusa przy okazji codziennych kontaktów z ludźmi? Skrywać ją? Uczynić z tego sprawę wyłącznie prywatną? Jak się to ma do wielkiego nakazu misyjnego naszego Pana? Co począć ze wzbudzonym przez Ducha Świętego pragnieniem dawania świadectwa o Zmartwychwstałym? Podczas jednej z zagranicznych podróży usłyszałem taką oto historię. Pewien ewangeliczny chrześcijanin odmówił wydrukowania w swoim zakładzie poligraficznym materiałów informacyjnych dla stowarzyszenia homoseksualistów. Wyjaśnił, że nie może przyjąć zamówienia ze względu na treść i cel, jakiemu mają służyć broszury. Kłóci się to z jego przekonaniem religijnymi. Sąd ukarał go za to wysoką grzywną. Dlaczego? Jako usługodawca zobowiązany jest do „świadczania usług dla ludności”. A skoro zlecniodawca działa legalnie, to względy ideologiczne nie mogą być podstawą odmowy. To nie on, drukarz, ma oceniać. Uczynił to przecież państwowy organ rejestrujący organizację „kochających inaczej”. Jak więc ma się zachować w takiej sytuacji chrześcijanin? Jeśli jeszcze raz odmówi, zostanie uznany za recydywistę i następna grzywna go zrujnuje. Czyżby jedynym wyjściem było przekwalifikowanie się na piekarza?

Kończąc tegoroczne moje rozważania o naszym duchowym życiu i pobożności, nie mogę pominąć tej bardzo istotnej, moim zdaniem, sprawy: wierności nauce Chrystusa. A do poświęcania temu zagadnieniu naszych łamów od dawna nakłania mnie zdanie ap.

Pawła: „Wdzięczność niech będzie Bogu za to, że byliście niewolnikami grzechu, a staliście się z serca posłusznymi względem tego wzoru nauki, któremu zostaliście powierzeni” (Rz 6,17 BE). Skoro więc z serca staliśmy się posłusznymi nauce Chrystusa, to zostaliśmy jej przekazani i podporządkowani, jej zatem mamy być posłuszni. Wygląda na to, że Boża nauka, doktryna jest podmiotem, a my – przedmiotem.

Użyto tutaj wyrazu *didache* – *nauczanie, nauka, doktryna*. W Nowym Testamencie występuje on 30 razy i dotyczy zarówno samej czynności nauczania, jak i poglądów. Znanie dzieło chrześcijańskie powstałe między 50 a 150 r. po Chr. nosi właśnie tytuł „Didache” („Nauka dwunastu Apostołów”). Jak podają słowniki, było ono wysoko cenione w pierwszych wiekach, bo oprócz chrześcijańskiej nauki etycznej zawiera wskazówki dotyczące chrztu, postów i modlitwy, Wieczery Pańskiej oraz podaje zasady porządku prawnego chrześcijańskich wspólnot. Mocnym jego akcentem jest napomnienie, żeby z gotowością oczekiwać na powtórne przyjście Chrystusa. O konieczności istnienia takich regulacji, wskazówek i zbioru zasad nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Na początku swej wędrówki naród izraelski otrzymał Dekalog; nasz Pan rozpoczął swą służbę od nauczania; apostołowie i uczniowie spisywali to, co słyszeli i widzieli, by przekazać innym; powstawały listy apostołskie, w których zawarto całą Bożą doktrynę obowiązującą chrześcijan. 200 lat temu Amerykanie swój państwowy byt rozpoczęli od sporządzenia tekstu konstytucji i do dzisiaj mają do niej nabożny stosunek.

Nawet w dzisiejszym, tak bardzo zagmatwanym świecie problem nie polega na braku właściwych punktów odniesienia. Jeden istnieje zawsze – Jezus, nasz Pan i Zbawiciel. On swoim uczniom zostawił Słowo. W modlitwie arcykapłańskiej mówi: „Albowiem dałem im słowa, które mi dałeś, i oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od ciebie wyszedłem, i uwierzyli, że mnie posłałeś” (J 17,8), a potem dodaje: „Ja dałem im słowo twoje, a świat ich znienawidził, ponieważ nie są ze świata, jak Ja nie jestem ze świata” (w.14). Wiadomo, że w czasach ostatecznych szczególnie trudno będzie wytrwać w wierze. Ta trudność często wypływa z braku chęci okazywania z serca płynącego posłuszeństwa względem przyjętej nauki Chrystusowej. A przecież to my jej zostaliśmy przekazani, to ona nami kieruje, a nie odwrotnie.



Maciej Sosulski

Przekazani DOKTRYNIE

STAĆ na własnych NOGACH

Marian Biernacki

Spoleczność ludzi wierzących to nie sekta, w której przywódca pociągają za wszystkie życiowe sznurczki jej członków. W zborze Pańskim nie pastor i nie starsi zboru decydują o tym, co członkowie zboru robią, co mówią, jak myślą i w co na co dzień wierzą. To zależy od nich samych, od poszczególnych członków.

Powszechnym objawem zdrowia psychicznego jest dążenie człowieka do tego, by stać i poruszać się na własnych nogach. Obserwujemy to u małych dzieci, u ludzi czasowo niesprawnych fizycznie, osób zagrożonych trwałym kalectwem, a zwłaszcza w przypadkach niespodziewanych potknięć i upadków ludzi całkowicie zdrowych i sprawnych. Jakże niezręcznie się czują, gdy na ulicy ktoś się nad nimi pochyla i oferuje pomoc. Czym prędzej wstają, wstydliwie otrzepują ubranie, dziękują i odchodzą.

Jeśli nawet w jakimś momencie czy okresie życia potrzebujemy pomocy innych ludzi, by się poruszać – to zasadniczo wytrwale dążymy do samodzielności. Chodzi tu zarówno o komfort psychiczny, jak i o praktyczną stronę naszego życia. Ma to swoje zastosowanie także w sferze życia duchowego. I nie tylko w tym rzecz, byśmy przez całe lata nie pozostawali duchowymi niemowlętami, które same nie potrafią utrzymać duchowej równowagi i samodzielnie zrobić choćby kilku kroków. Rzecz w tym, byśmy też innym tak usługiwali i tak ich uczyli Chrystusa, by stawali się samodzielnymi i sprawnymi duchowo, by stali i poruszali się na własnych nogach.

Niestety, istnieje dziś taki gatunek chrześcijan, którzy na własnych nogach stać nie potrafią. Widzimy swego rodzaju inwalidów duchowych, którzy tak się uzależnili od innych, że bez nich nie potrafią wierzyć, modlić się, czytać Biblii, składać świadectwa o Panu Jezusie. I jak znajdują się w jakimś odosobnieniu, albo gdy przyjdzie im pobyć z trochę innymi chrześcijanami, to nie potrafią się w tym odnaleźć, szybko tracą dobre samopoczucie i chęć do działania. W ten sposób zdradzają, że poniekąd ich wiara oparta jest na wierze innych ludzi. Swoją entuzjazm i radość czerpią z optymizmu swoich wierzących przyjaciół. Ich poglądy i przekonania są w istocie zapożyczone, a ich różne działania natychmiast ustają, gdy obok nich zabraknie kogoś, kto przestanie im dyktować, co mają zapisać w następnej linijce swego życia.

Równolegle do nich, niestety, mamy też dzisiaj takich wierzących, którzy bardzo lubią innych pociągać za sobą i ich od siebie uzależniać. Mamy takie troskliwe siostry i takich przesadnie opiekuńczych braci, którzy przejęci swoją rolą – w imię chrześcijańskiej miłości – przekraczają miarę i pchają się w życie innych ludzi (w sfery, do których bez zaproszenia nawet nie powinni próbować wchodzić), starając się sterować ludźmi w ich rozmaitych osobistych sprawach.

Nie o takie chrześcijaństwo nam chodzi. Każdy z nas musi stanąć w wierze na własnych nogach! Nie możemy być niewolnikami ludzi! Nie możemy się od nich uzależniać choćby nie wiem jak byli oni sprawni i silni duchowo. Nie wolno nam, jak na lince, pójść za nimi, choćby nie wiem jak byli godni zaufania! Nie wolno nam głosić jakiegoś poglądu tylko dlatego, że tak twierdzi któryś z naszych duchowych autorytetów.

Błąd w tej materii nie zawsze jednak tkwi tylko po stronie osoby, która się od innych uzależniła. Dużo większym przestępstwem jest takie zachowanie starszych wierzących, które nowo nawróconych do tego uzależnienia prowadzi.

Musimy postępować odpowiedzialnie. Trzeba nam pamiętać, że czasem w swojej przesadnej trosce i chrześcijańskiej nadopiekuńczości możemy wychować duchowe kaleki – ludzi, którzy jeśli nawet wkrótce nie umrą, to pozostaną na zawsze nieszczęśliwi.

Nie tak dawno mass media doniosły o wyroku sądowym wymierzonym pewnej matce, która bez umiaru karmiąc swoje dziecko, przekarmiła je na śmierć. Straszna historia. Chciała jeść, a ona w głupio pojętej miłości dawała mu i dawała coraz więcej tego jedzenia, niczego przy tym od swego dziecka nie wymagając i niczego mu nie zabraniając. Sąd orzekł, że jest winna jego śmierci.

Oczywiście trzeba się troszczyć o kogoś, ktoś się dopiero co narodził i jeszcze sam nie potrafi zdobyć pokarmu, albo gdy jest chory i chwilowo do tego niezdolny. Trzeba okazać mu miłość i nieść mu pomoc. Ale trzeba też być na tyle



mądrym, by – jak to robią niektóre gatunki ptaków – wypchnąć ze swojego gniazda wykarmlione i opierzone już pisklę, aby nauczyło się latać, aby stało się niezależne! Czasem – widząc jak ktoś niebezpiecznie się od nas duchowo uzależnia – trzeba zmusić go do samodzielnych kroków w wierze, do podjęcia zadań z dala od naszego towarzystwa i możliwości bezpośredniej pomocy. Niech sam uczy się oceniać napotykane sytuacje, podejmować decyzje, przeciwstawiać się złemu, chodzić z Bogiem, rozpoznawać głos Ducha Świętego i wolę Bożą dla swojego życia.

Spółeczność ludzi wierzących to nie sekta, w której przywódcy pociągają za wszystkie życiowe sznureczki jej członków. W zborze Pańskim nie pastor i nie starsi zboru decydują o tym, co członkowie zboru robią, co mówią, jak myślą i w co na co dzień wierzą. To zależy od nich samych, od poszczególnych członków. Jeśli mają kłopoty, mają prawo zwrócić się do starszych, bardziej doświadczonych wierzących, z prośbą o pomoc. Ale przede wszystkim mają obowiązek dążenia do samodzielności w chodzeniu w wierze.

Zaś starsi wierzący mają obowiązek pomóc, przyjąć i wesprzeć słabych w wierze, ale – uwaga

– mają też prawo przestać się nimi zajmować, gdy są przekonani w Panu, że w konkretnych sprawach ci powinni już sobie radzić samodzielnie.

Strzeżmy się niepotrzebnej, a nawet szkodliwej nadopiekuńczości i uzależniania innych od siebie, a też samego siebie od innych. Oczywiście, pod warunkiem, że będziemy miłować bliźniego swego jak siebie samego, i że w sferze stosunków międzyludzkich będziemy trzymać się nauki apostołskiej.

Jedyna uprawniona w życiu wierzącego zależność – to poddawanie się autorytetowi Słowa Bożego i prowadzeniu Ducha Świętego. Bezpośrednio z tego źródła każdy z nas musi czerpać na co dzień. Wówczas na pewno nie zachwiejemy się w wierze, nie stracimy celu sprzed naszych oczu i poczucia bezpieczeństwa, choćby inni nie wiem co zrobili i nie wiem co zaczęli mówić.

A co z posłuszeństwem wobec Starszych? Bądźcie naśladowcami moimi jak i ja jestem naśladowcą Chrystusa – napisał ap. Paweł. A więc obowiązkowo winniśmy być im posłuszni na tyle, na ile widzimy w nich Chrystusa.

Jedyna uprawniona w życiu wierzącego zależność - to poddawanie się autorytetowi Słowa Bożego i prowadzeniu Ducha Świętego. Bezpośrednio z tego źródła każdy z nas musi czerpać na co dzień.

Przebłysk Ducha i uzdolnienie duchowe

Edward Czajko

glossolalia ksenolalia akuolalia echolalia glossografia glossolalia ksenolalia

Abstrahując od innych czynników, które mogą powodować mówienie językami zarówno w chrześcijaństwie, jak i w innych religiach oraz w środowiskach pozareligijnych, należy stwierdzić, że istnieje rodzaj czy też poziom spotkania człowieka z Duchem Świętym, którego to spotkania wynikiem będzie mówienie językami. Glossolalia ma charakter doczesny, jest znakiem epoki między chrześcijańską Pięćdziesiątnicą a powtórным przyjściem Chrystusa.

„(...) Słyszymy ich, jak w naszych językach głoszą wielkie dzieła Boże” (Dz 2,11)

„Cóż tedy? Będę się modlił duchem, będę się modlił i rozumem; będę śpiewał duchem, będę też śpiewał i rozumem” (1Kor 14,15).

W poprzednim odcinku tych zapisków powiedzieliśmy, że mówienie językami, o jakim mowa w Ewangelii wg Marka (16,17) oraz Dziejach: w domu Korneliusza i w Efezie (Dz 10,46; 19,6) określamy terminem ogólnym: *glossolalia* (od gr. *glossais lalein*), a to z uwagi na brak naszej wiedzy co do rodzaju występujących tam języków. Natomiast, jeśli idzie o mówienie językami w dniu Pięćdziesiątnicy, to nazywamy je *ksenolalią* (gr. *xenos* – obcy, cudzoziemiec, przybysz), gdyż w tym wypadku języki, choć nieznane dla mówiących, były

znane słuchaczom.

A teraz kolejne pojęcia dotyczące zjawiska mówienia językami. Jako pierwsze tutaj podaje pojęcie *akuolalii* (gr. *akuo* – słyszeć, słuchać, wysłuchiwać). Zjawisko to polega na tym, że choć słuchacz z natury nie zna języka mówcy, to jednak rozumie przesłanie, które ten mówiący przekazuje w swoim własnym języku. Niektórzy komentatorzy Dziejów chcą widzieć *akuolalię* w dniu Pięćdziesiątnicy. Opierają to na następujących zdaniach z Łukaszwego opisu: „każdy słyszał ich mówiących w swoim języku” (Dz 2,6), „słyszymy, każdy z nas, swój własny język, w którym urodziliśmy się” (2,8), „słyszymy ich, jak w naszych językach głoszą wielkie dzieła Boże” (2,11). Jest to jednak pogląd błędny. Łukasz pisze wyraźnie, że ci Galilejczycy „napelnieni zostali Duchem

Świętym i zaczęli mówić (podkreślenie moje) innymi językami, tak jak im Duch poddawał” (Dz 2,4). A więc – jak słusznie zauważa John Stott – glossolalia wówczas była zjawiskiem mówienia. Była więc czystą *ksenolalią* czyli mówieniem językami, które dla mówiących były nieznane, ale okazały się znane dla słuchaczy. Czy dzisiaj występuje zjawisko *akuolalii*? Owszem, występuje, choć chyba rzadko. Wydaje się, że słyszałem świadectwa ludzi, którzy nie znali języka, w jakim było wygłaszane kazanie, a zrozumieli jego przesłanie, zostali ubłogosławieni i duchowo zbudowani.

Dalej, mamy następne pojęcie. *Echolalia* (gr. *echos* – echo, wieść). Na czym polega *echolalia* w związku z mówieniem językami? Otóż polega ona na powtarzaniu nieznanymi nam słów za kimś, kto mówi językami. Jest to jedna z metod, dzięki której duch ludzki nauczył się glossolalii czy mówienia językami. W pierwszych dekadach powojennych był pewien kaznodzieja, mieszkający na terenach dzisiejszej Polski wschodniej, kaznodzieja rosyjskojęzyczny – jak to na tych terenach bywa czasem po dzisiaj – który nakładając ręce na wierzących uczył ich mówić językami poprzedzając swą glossolalię słowami: „bierz iz mojowo” (bierz z mego, bierz ode mnie). Ostatnim człowiekiem, którego spotkałem pod koniec lat osiemdziesiątych, a który uczył mówienia językami poprzez nawoływanie do powtarzania jego glossolalii, był kaznodzieja z Finlandii. Towarzyszyło temu również nakładanie rąk. Rzecz jasna, nakładanie rąk jest praktyką biblijną, a także stałym elementem tradycji chrześcijańskiej, w tym zielonoświątkowej. Z drugiej strony mamy być ostrożni, gdy chodzi o nasze nakładanie rąk („ręk na nikogo pochopnie nie wkładaj” – 1Tm 5,22), a też, wydaje się, wybredni, gdy chodzi o osoby, którym my pozwolimy na siebie ręce nakładać. Najbezpieczniej jest ograniczyć się do własnego duszpasterza.

I ostatnie słówko, które na tym miejscu chcemy skomentować. Idzie o *glossografię*. Glossografia oznacza automatyczne pisanie z inspiracji siły wyższej w języku nieznanym zarówno dla piszącego, jak i dla ewentualnych czytelników. Ze zjawiskiem tym, *glossografii*, nie spotkałem się podczas własnej służby dusz-

pasterskiej. Świadectw odnośnie do tego zjawiska nie spotykamy też, o ile mi wiadomo, w literaturze zielonoświątkowej, zarówno jeśli chodzi o ruch klasycznego pentekostalizmu, jak i neopentekostalizm. Ze zjawiskiem tym spotykamy się natomiast u Mary Campbell, pierwszej osoby mówiącej językami tzw. irwingian (od nazwiska Edwarda Irvinga, szkockiego kaznodziei w Londynie, teologicznego prekursora dzisiejszego ruchu zielonoświątkowego). W pierwszej połowie XIX w. Mary Campbell wpadała w trans, brała ołówek i z zadziwiającą prędkością zapisywała strony papieru. Litery nie były angielskie, ani też nie należały do żadnego innego znanego języka. O fakcie tym pisze między innymi biograf Edwarda Irvinga, Arnold Dallimore, baptystyczny pastor i publicysta, nie opatrując tej informacji żadnym komentarzem. Natomiast Michael Harper, charyzmatyk, najpierw anglikański, a obecnie orientálnoprawosławny jest zdania, iż w tym wypadku „aspekt satanistyczny musi być poważnie brany pod uwagę”. Tyle, jeśli chodzi o pochodzące z języka greckiego terminy dotyczące zjawiska mówienia językami.

Te wspólnoty zielonoświątkowe, które mówienie językami zdogmatyzowały, czyniąc z niego podstawowy, jeśli nie jedyny, dowód na chrzest Duchem Świętym, by wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, spowodowanej przez słowo apostoła: „czyż wszyscy mówią językami?” (1Kor 12,30), dzielą glossolalię na dwie kategorie. W mówieniu językami widzą najpierw dowód na chrzest Duchem Świętym, a następnie duchowy dar, dar Ducha Świętego. Powiada się, że człowiek ochrzczony Duchem Świętym, przynajmniej raz w życiu, przy pierwszym spotkaniu z Duchem Świętym, musiał przemówić językami, choćby potem nigdy już językami nie mówił, zarówno, gdy chodzi o osobistą modlitwę, jak i o przekazywanie tzw. poselstwa w językach zgromadzonej wspólnoty. Mówi się wówczas, że taki człowiek nie ma daru mówienia językami, ale przeżył – czasem przed wieloma laty – mówienie językami jako dowód czy znak chrztu Duchem Świętym.

Jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie, stanowisko niżej podpisanego? Otóż podzieliłbym zjawisko mówienia językami również na dwie kategorie, z tym, że mój

podział jest inny. Widzę w mówieniu językami, po pierwsze, przebłysek Ducha Świętego, podobnie jak w wypadku innych duchowych darów, np. słowa mądrości, o którym niedawno pisaaliśmy, czyli mówienie następuje tylko wówczas, kiedy ma miejsce specjalne natchnienie, namaszczenie, manifestacja Ducha Świętego. Tylko wtedy. A po drugie, widzę w mówieniu językami szczególne uzdolnienie ducha ludzkiego do tej czynności. Gdy się tę zdolność ma, to można mówić językami, kiedy się chce, może to być stałym sposobem modlitwy. Jest to wtedy tzw. *prayer language* (język modlitwy) – jak mówią amerykańscy ewangelisti telewizyjni. Albowiem – jak podaje 1Kor – można modlić się i śpiewać duchem, podobnie jak można czynić to rozumem (14,15). Oby tylko i jedno, i drugie w Duchu Świętym.

O jednym z naszych ojców wiary opowiadano, że modlił się poprzez mówienie językami rzadko. Zwykle modlił się rozumem, choć w Duchu Świętym. Ale gdy się zdarzyło, że modlił się mówiąc językami, to musiało się coś dziać. Jeśli była to modlitwa w intencji chorego, to chory odzyskiwał zdrowie. Znaczy to, że duch naszego ojca wiary nie miał stałego uzdolnienia do mówienia językami. Mógł on zaś modlić się mówiąc językami, kiedy był to przebłysek, manifestacja Ducha Świętego w nim. Dziwił się przeto, kiedy przeczytał w prasie, że jego młody następca, na prośbę dziennikarza przeprowadzającego z nim wywiad na temat pentekostalizmu, modlił się mówiąc językami w uzgodnionej wspólnie podczas wywiadu intencji. A więc mówił językami, kiedy został o to poproszony, bez oczekiwania na szczególne ku temu namaszczenie. Mówiąc z przymrużeniem oka, należy przyjąć, że wspomniany ojciec wiary nie znał naszego podziału zjawiska glossolalii na te dwie kategorie. Nie był on zdolny do mówienia językami „na zawołanie”, ale tylko pod szczególnym namaszczeniem Ducha Świętego. Drugi dowód na potwierdzenie mojej tezy. Otóż w okresie mojej licealnej młodości, zaskoczeni faktem, że odstępcy od wiary mówili językami, współ z naszym przełożonym, który językami nie mówił, pytaliśmy ciesząc się duchowym autorytetem i mającą w tej dziedzinie doświadczenie współwyznawczynię (s. Matyldę R.), jak to należy potraktować. Dała nam odpowiedź. Powiedziała: w ich wypadku,

w wypadku odstępców, Duch Święty odszedł, ale języki pozostały. Zatem na podstawie tej odpowiedzi można stwierdzić, że odstępcą podczas mówienia językami nie doświadcza przebłyску Ducha Świętego, ale korzysta z uzdolnienia, jakie kiedyś otrzymał jego ludzki duch. To samo, wydaje się, należy powiedzieć o ekskomunikowanych współwyznawcach za jawnie niewłaściwe życie, którzy podczas aktu wyłączenia dawali upust potokowi obcych słów.

Chyba tutaj też znajduje się wyjaśnienie zdania, które wypowiedział Paweł w swoim liście do Koryntian: „Dziękuję Bogu, że ja o wiele więcej językami mówię niż wy wszyscy” (1Kor 14,18). Jak on to obliczył? Przecież wiernych w Koryncie było wielu, a on był sam. I przecież często mówili oni językami i dlatego nawet wiele było nieporządku podczas zebrania wspólnoty. I oto słyszą, że apostoł mówi językami jeszcze więcej niż oni wszyscy razem. Wydaje się więc, że oni „modlili się i śpiewali duchem” dzięki temu uzdolnieniu, jakie otrzymał ich duch. Apostoł zaś stwierdza – przecież znał ich życie – że więcej od nich mówi językami w wyniku przebłyску, namaszczenia, manifestacji Ducha Świętego.

Reasumuję. Abstrahując od innych czynników, które mogą powodować mówienie językami zarówno w chrześcijaństwie, jak i w innych religiach oraz w środowiskach pozareligijnych, należy stwierdzić, że istnieje rodzaj (nie mówię czy lepszy czy gorszy) czy też poziom (nie oceniam czy wyższy czy niższy) spotkania człowieka z Duchem Świętym, którego to spotkania wynikiem będzie mówienie językami. Przy czym należy pamiętać, że glossolalia ma charakter doczesny, jest znakiem epoki między chrześcijańską Pięćdziesiątnicą a powtórным przyjściem Chrystusa. „Języki ustaną” (1Kor 13,8), nie będzie mówienia językami w niebie.

Tymczasem zaś „językami mówić nie zabraniamie” (1Kor 14,39). Z drugiej strony ci z nas, którzy mówią językami winni pamiętać, że: „choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dzwieczącą lub cymbałem brzęczącym” (1Kor 13,1).

Kościół

Kościół – to lud mający nadzieję. Nadzieja ta koncentruje się wokół powrotu Chrystusa po swój lud.

Ty jesteś Piotr i na tej skale zbuduję Mój Kościół, a potęga śmierci go nie zwycięży.

(Mt 16,18 BE)

Greckie słowo *ekklesia* odnosi się do grupy ludzi wywołanych skądś i zgromadzonych w jednym miejscu w konkretnym celu. Nowy Testament określa tak przede wszystkim zgromadzenie ludu Bożego, czyli tych, którzy spotykają się jako obywatele Królestwa Bożego (Ef 2,19), aby oddawać cześć Bogu. Termin *kościół* (*ekklesia*) może się odnosić do lokalnej wspólnoty ludzi wierzących, czyli zboru (Mt 18,17; Dz 15,4), albo dotyczyć Kościoła powszechnego (Mt 16,18; Dz 20,28; Ef 2,21–22).

Kościół – to lud Boga (1Kor 1,2; 10,32; 1P 2,4–10), zgromadzenie ludzi wierzących w Chrystusa i odkupionych dzięki Jego śmierci (1P 1,18–19). Jest to lud pielgrzymujący, nie należący już do tego świata (Hbr 13,12–14). Najważniejszym jego zadaniem jest stałe pozostawanie w bezpośredniej, żywej i osobistej więzi z Bogiem (1P 2,5).

Kościół – to ludzie wywołani (gr. *ekkaleo*) ze świata i włączeni do Bożego Królestwa. Oddzielenie od świata jest dla Kościoła czymś naturalnym i koniecznym, bo wtedy tylko Bóg staje się naszym Ojcem (2Kor 6,16–18).

Kościół jest świątynią Bożą, świątynią Ducha Świętego (1Kor 3,16; 2Kor 6,14–7,1; Ef 2,11–22; 1P 2,4–10). Wymaga to jego oddzielenia od niesprawiedliwości i niemoralności.

Kościół jest Ciałem Chrystusa (1Kor 6,15; 10,16–17; 12,12–27). Porównanie do ludzkiego ciała wskazuje na to, że nie istnieje prawdziwy Kościół bez żywej łączności jego członków z Chrystusem. Głową tego Ciała jest Chrystus (Ef 1,22; 4,15; 5,23; Kol 1,18).

Kościół jest oblubienicą Chrystusa (2Kor 11,2; Ef 5,22–27; Obj 19,7–9). Metafora małżeństwa podkreśla oddanie i wierność Kościoła względem Chrystusa, jak również miłość i bliski związek Chrystusa z Kościołem.

Kościół jest wspólnotą duchową, gr. *koinonia* (2Kor 13,14; Flp 2,1). Oznacza to, że przebywa w nim Duch Święty (Łk 11,13; J 7,37,39; 20,22), istnieje jedność Ducha (Ef 4,4), przeżywany jest chrzest w Duchu Świętym (Dz 1,5; 2,4; 8,14–17; 10,44; 19,1–7). Ludzie znajdujący się w tej wspólnocie powinni okazywać sobie miłość i troskę (J 13,34–35).

Kościół jest duchową służbą (gr. *diakonia*) wykonywaną przez ludzi, którzy korzystają z nadprzyrodzonych darów (gr. *charismata*) udzielanych przez Ducha Świętego (Rz 12,6; 1Kor 1,7; 12,4–11.28–31; Ef 4,11).

Kościół jest zaangażowany w duchowe zmagania z grzechem i szatanem. W mocy Świętego Ducha walczy mieczem Ducha – Słowem Bożym (Ef 6,17). Duch Święty ożywia w Kościele Słowo Boże, wyzwala ludzi spod panowania szatana i pokonuje wszelkie zło (Dz 26,18; Ef 6,10–18; Hbr 4,12; Obj 1,16; 2,16; 19,15.21).

Kościół jest filarem i fundamentem prawdy (1Tm 3,15). Jest tym dla Bożej prawdy, czym fundament dla budowli. Kościół musi być dla prawdy wsparciem, strzec jej, bronić przed wypaczeniami i fałszywymi nauczycielami (Flp 1,16; Jud 3).

Kościół – to lud mający nadzieję. Nadzieja ta koncentruje się wokół powrotu Chrystusa po swój lud (J 14,3; 1Tm 6,14; 2Tm 4,8; Tt 2,13; Hbr 9,28).

Istnieje Kościół widzialny i niewidzialny. Kościół niewidzialny to wszyscy prawdziwie wierzący ludzie zjednoczeni wiarą w Chrystusa. Kościół widzialny składa się z lokalnych wspólnot, czyli zborów, których członkami są zarówno wierni zwyciężający grzech (Obj 2,11.17.26), jak i ci, którzy uważają się za chrześcijan, gdy w rzeczywistości są to kłamcy (Obj 2,2), odstępcy (Obj 2,5), ludzie martwi duchowo (Obj 3,1) i obojętni na sprawy Boga (Obj 3,16).

Opracowanie redakcyjne na podstawie
Full Life Study Bible.



**Kościół jest
filarem i fun-
damentem
prawdy.
Jest tym dla
Bożej prawdy,
czym funda-
ment dla
budowli.
Kościół musi
być dla prawdy
wsparciem,
strzec jej,
bronić przed
wypaczeniami
i fałszywymi
nauczycielami.**

Czy Wielki Brat to nasz brat?

Bożena Tatar

Z całą stanowczością stwierdzam, iż jako rodzice powinniśmy mieć decydujący wpływ na to, co ogląda nasze dziecko. Osiągamy to nie tylko poprzez zakazy i nakazy, ale przede wszystkim przez uczenie właściwego wyboru - nauczanie odrzucania plew.

*Pracując w szkole zauważyłam jak wiele emocji w młodych ludziach wzbudził wyemitowany przez stację telewizyjną TVN program zatytułowany **BIG BROTHER**. Często staję się również mimowolnym świadkiem rozmów ludzi w autobusie, sklepie, na przystanku. W czym tkwi fenomen tego programu? Co sprawia, że tłumy ludzi przesiadują przed ekranem telewizora śledząc aktualny bieg wydarzeń w domu „Wielkiego Brata”? Chciałabym pokrótce podzielić się moimi przemyśleniami.*

Program został zakupiony od Holendrów. Znają go także widzowie w Stanach Zjednoczonych, Niemczech i Portugalii. Jest to największy w historii polskich stacji telewizyjnych

show, który przyniósł nadawcy tak ogromne dochody. Emisja w godzinach największej oglądalności zapewnia dużą widownię. Liczne koncerty zabiegają o to, aby ich reklamy były nadawane właśnie w porze emisji tego programu.

W miejscowości Sękocin pod Warszawą została umieszczona odpowiednio wyselekcjonowana, spośród tysięcy chętnych, grupa ludzi obojga płci. Uczestnicy, w nadziei zdobycia wysokiej nagrody pieniężnej, decydują się dobrowolnie zamknąć na 100 dni i pozostawać bez kontaktu ze światem zewnętrznym. Cały czas są obserwowani przez umieszczone w domu liczne kamery, a zarejestrowany obraz przekazywany jest przez telewizję, a także w Internecie. Każdy z mieszkańców ma obowiązek ciągłego noszenia mikrofonu przekazującego wszelkie słowa i dźwięki. W celu stopniowego



eliminowania współtowarzyszy, uczestnicy programu zapraszani są do tzw. „pokoju zwierzeń”, aby poprzez wskazanie osoby, która ma opuścić grupę (muszą uzasadnić swój wybór) zwiększyć własne szanse na pozostanie w „domu” do końca eksperymentu.

Wielokrotnie byłam proszona przez moich uczniów o wyrażenie opinii o programie. Aby móc coś powiedzieć, obejrzałam kilka początkowych odcinków. Wnikliwie śledziłam też artykuły prasowe dotyczące tego eksperymentu. Wiele pism młodzieżowych na bieżąco relacjonowało najświeższe doniesienia z życia mieszkańców domu „Wielkiego Brata”! Z racji mojego zawodu jestem zobligowana do czytania młodzieżowej prasy. Jedyny wniosek, jaki nasuwa mi się w związku z tym programem, to taki, że uczyniono widowisko z delikatnej sfery ludzkiej intymności. Pewne elementy takiego podejścia można zaobserwować w programach typu „ukryta kamera”, z tą jednak różnicą, że mieszkańcy domu „Wielkiego Brata” na to się godzą. Nazwałabym to swoistym ekshibicjonizmem (obnażaniem się). Wzbudza to we mnie przede wszystkim niesmak.

Oto człowiek został upodobniony do jakiegoś zoologicznego okazu, który można oglądać w każdej sytuacji, z tą tylko różnicą, iż zwierzętom pozwala się odpocząć od widzów nocą, zaś bohaterowie programu są monitorowani nieustannie, całą dobę, także w najbardziej intymnych sytuacjach. Twórcy programu sprowokowali tym samym – za zgodą obserwowanych – naruszenie subtelnej granicy ludzkiej godności.

Jak mi wiadomo, wiele osób, w tym dzieci i młodzież, w obawie, by nie „przegapić” najciekawszych momentów, nagrywa na wideo nocne relacje z życia mieszkańców domu. Relacje te zawierają sceny czynności higienicznych, kąpieli, snu, także libacji alkoholowych, niewybrednych zachowań, a nawet intymnych zbliżeń – osób nie będących małżeństwem. Skąd o tym wiem? Z relacji moich wychowanków! Jeśli nagrywają takie odcinki dzieci i nastolatki, to myślę, że czynią to za przyzwoleniem rodziców. Niestety, także w chrześcijańskich rodzinach.

Z całą stanowczością stwierdzam, iż jako rodzice powinniśmy mieć decydujący wpływ na to, co ogląda nasze dziecko. Osiągamy to nie tylko poprzez zakazy i nakazy, ale przede wszystkim przez uczenie właściwego wyboru – nauczanie odrzucania plew. Od najmłodszych lat uczymy dzieci, że podglądanie jest nieetyczne. Tymczasem TVN ujawnia to, czego, jak nas uczono, podglądać nie należy. Człowiek został potraktowany jak przedmiot. Jest to niemoralne i wzbudza niesmak.

Młodzież zwykle charakteryzuje brak krytycyzmu wobec mody lansowanej przez świat. Wynika to z braku doświadczenia i często z braku właściwego przykładu lub odpowiedniej reakcji rodziców. Z chwilą emisji pierwszych odcinków „Big Brothera” nastąpiła natychmiastowa reakcja rynku. Pojawiło się mnóstwo gadżetów, czapek, koszulek itp. Widziałam cztery i pięciolatki w czapkach z napisem „Big Brother”.

Ośmioletnia uczennica z dumą demonstrowała mi prezent przywieziony jej przez brata ze szkolnej wycieczki do Gdańska(!) – naszyjnik z tabliczką przedstawiającą logo programu. Co więcej, powiedziała, że proponowano jej w zamian osiem kart z Pokémonami, ale się nie zgodziła!

Jako rodzice odpowiedzialni jesteśmy przed Bogiem za wychowanie naszych dzieci. Myślę, że powinniśmy być świadomi niszczącego oddziaływania tego programu na dzieci i młodzież. Promuje on zupełnie niechrześcijańskie wartości i postawy. Program dobiegł już końca, ale z całą pewnością pojawią się następne, może nawet jeszcze bardziej odrażające. Uczmy dzieci bardzo powściągliwego, selektywnego i krytycznego korzystania z mediów. Zabraniając nie zapomnijmy wyjaśnić dlaczego. Jest to jak najbardziej słuszne i pożądane, by tłumaczyć im motywy naszego postępowania. Nie zawsze przyjmą to z entuzjazmem, ale otrzymają właściwy przykład. Tworząc odpowiedni klimat możemy sprawić, iż nasze dzieci zaczną dostrzegać to, co kryje się pod powierzchnią prezentowanych zdarzeń i sytuacji. Musimy pomóc im w kształtowaniu krytycznego myślenia wobec wzorców lansowanych przez ten świat.

„Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie. Od wszelkiego rodzaju zła z dala się trzymajcie” (1Tes 5,21-22).



Jako rodzice odpowiedzialni jesteśmy przed Bogiem za wychowanie naszych dzieci. Myślę, że powinniśmy być świadomi niszczącego oddziaływania tego programu na dzieci i młodzież. Promuje on zupełnie niechrześcijańskie wartości i postawy.

Świade^ctwo na cmentarzu

cisza
cmentarz

Krzysztof
Matuszewski

„Apostołowie zaś składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na nich wszystkich. (...) lud miał ich w wielkim poważaniu”

(Dz 4,33; 5,13).

Jako dzieci Boże wszyscy zostaliśmy powołani do dawania świadectwa o Panu Jezusie. On sam się nie zmienił, nie zmieniła się też prawda o Nim. Świadectwo o zmartwychwstaniu jest ponadczasowe. Zmieniają się jednak czasy – ludzkie poglądy, moda, filozofia, standardy życiowe. Wraz z tymi zmianami winny ulegać modyfikacjom także niektóre formy świadczenia o Panu Jezusie. Dlaczego? Głoszenie ewangelii z rybackiej łodzi na miejskich kąpieliskach czy przemawianie donośnym głosem na „Areopagu” naszych miast prawdopodobnie zostanie dziś uznane za dziwactwo, a co za tym idzie, może to spowodować odrzucenie treści przesłania. A tego przecież nie chcemy.

Jeszcze kilka lat temu ewangelizacyjne akcje zborowe polegały często na tym, że grupka chrześcijan wychodziła do parku, na miejskie targowisko z mniej więcej nastroszoną gitarą, tamburynem, skserowanymi broszurami. To niekiedy już dziś wystarcza, w każdym razie nie wszędzie. Jakże zatem formy mogą być obecnie aprobowane? Wydaje się, że Polacy są już chyba zmęczeni słuchaniem wystąpień, przemówień, kazań, z których często nic nie wynika. Czy można zatem dawać świadectwo w ciszy... grobowej ciszy?

Świdwin to niewielkie miasto w województwie zachodniopomorskim. W obrębie miasta, w okolicach jeziora Bukowiec, znajduje się stary żydowski cmentarz z drugiej połowy XIX wieku. Chociaż wpisany jest do rejestru zabytków, od ponad 50 lat nie zrobiono tu zupełnie nic... poza dewastacją. Powywracane, popękane, pozarastane macewy – kamienne stele, które dziś już są

bardziej symbolem ludzkiej ignorancji i uprzedzeń niż szacunku dla poprzednich pokoleń, czy także szacunku dla, bądź co bądź, dzieł sztuki. Owszem, są ludzie, którzy pamiętają o tym miejscu, zdają sobie sprawę, że taki cmentarz to cenny zabytek, to wspólne dziedzictwo, to *sacrum* dla wyznawców judaizmu. Cóż, kiedy w budżecie miasta wciąż brakuje pieniędzy, by cokolwiek zmienić, uratować. Są przecież sprawy ważniejsze.

„Ten stary cmentarz zasługuje na wiele zainteresowania, serca i uwagi. Zrozumieli to wierni i przyjaciele Kościoła Zielonoświątkowego w Świdwinie, którzy postanowili ocalić go od zapomnienia i zniszczeń spowodowanych bezlitosnym upływem czasu i wandalizmem oraz zachować jego niecodzienną urodę dla tych, którzy przyjdą po nas” – pisze reporter jednej z lokalnych gazet.¹ Nie na samym jednak postanowieniu się skończyło. Na zaproszenie pastora zboru, Adama Ciucki, w drugiej połowie

Głoszenie ewangelii z rybackiej łodzi na miejskich kąpieliskach czy przemawianie donośnym głosem na "Areopagu" naszych miast prawdopodobnie zostanie dziś uznane za dziwactwo, a co za tym idzie, może to spowodować odrzucenie treści przesłania. A tego przecież nie chcemy.

mają do Świdwina przyjechała grupa młodzieży z zielonoświątkowego zboru w Hameln w Niemczech, by wraz z wiernymi miejscowego zboru uporządkować teren cmentarza. Podniesiono i oczyszczono zwalone *macewy*, na nowo wytyczono alejki, zbędne krzewy i chwasty wycięto, wyrównano teren zasypując rozkopane groby, odbudowano częściowo ogrodzeniowy mur. Jest jeszcze wprawdzie wiele do zrobienia, ale okazało się, że sprawą ważniejszą od pieniędzy są dobre chęci. Młodzież z Niemiec była tylko kilka dni, ale pojawiła się nadzieja na uratowanie cmentarza. Obecnie w akcję zaangażowany jest nie tylko zbor, ale też właściciele miejscowych firm budowlanych, Związek Gmin Żydowskich, świdwiński miłośnik historii... Do współpracy zostali zaproszeni przez pastora wszyscy zainteresowani mieszkańcy miasta.

Czy tego rodzaju przedsięwzięcia są świadectwem? Jeśli tak, to czego? Przecież ten czas, środki, zapal, przyjazd młodzieży z Niemiec można było wykorzystać organizując jakąś ewangelizację. Po co zajmować się starymi, zimnymi, zniszczonymi grobowcami, gdy wokół tylu zagubionych ludzi potrzebujących Chrystusa? Ci jednak bardzo często szukają w nas, można rzec – z lupą, czegoś, co jest dla nich największym świadectwem – miłości. Miłości do Boga i do nich samych – z ich poglądami, wartościami, tradycjami. Dla wielu z nich cmentarz to szczególne miejsce. Bezinteresowna

działalność chrześcijan jest z pewnością zjawiskiem niezwykłym – świadectwem troski o wspólne nasze dobra, świadectwem przemówienia się nie tylko liczbą wiernych w naszych zborach, ale także problemami miast, społeczności, w których żyjemy. To także świadectwo gotowości pomagania ludziom nie jedynie dobrym słowem, ale i ciężką pracą. Wreszcie jest to świadectwo miłości do wybranego przez Boga, a tak znienawidzonego przez niektórych, narodu żydowskiego. Ileż o tym można by było powiedzieć kazań! Czy z takim samym skutkiem? Oczywiście nic nie zastąpi głoszenia prostej ewangelii, ale pewne nasze działania, nasza mądra postawa może przyczynić się do większej na nią otwartości.

Opracowano na podstawie materiałów dostarczonych przez pastora Adama Ciuckę.

PRZYPISY:

1. „Zapomniany kirkut” w: „Okno na powiat” nr 6/2001, s. 6

Świadectwo o zmarłychw-staniu jest ponadczasowe. Zmieniają się jednak czasy - ludzkie poglądy, moda, filozofia, standardy życiowe. Wraz z tymi zmianami winny ule-gać modyfikacjom także niektóre formy świadczenia o Panu Jezusie.



Cenna lekcja ufności

Renata i Bogdan Grala

Temat tej niecodziennej lekcji to UFNOŚĆ, a odbyła się ona dość późno, bo ok. trzeciej nad ranem, co potwierdziło nasze przekonanie o tym, że gdy Pan chce nas czegoś ważnego nauczyć, nie ogranicza go ani miejsce, ani tym bardziej czas.



„I rzekł: Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdzieszcie do Królestwa Niebios” (Mt 18,3).

My, rodzice, w stosunku do naszych dzieci najczęściej występujemy w roli nauczycieli, nierzadko surowych i wymagających, ale jakże często zapominamy (o ile w ogóle to wiemy), że właśnie od nich możemy się też bardzo wiele nauczyć. To świadectwo jest właśnie wynikiem lekcji, jakiej niechcący udzieliła nam nasza pięcioletnia wówczas córeczka.

Temat tej niecodziennej lekcji to UFNOŚĆ, a odbyła się ona dość późno, bo ok. trzeciej nad ranem, co potwierdziło nasze przekonanie o tym, że gdy Pan chce nas czegoś ważnego nauczyć, nie ogranicza go ani miejsce, ani tym bardziej czas („Gdy pójdziesz, będzie ci towarzyszyć, strzec cię będzie w czasie twojego snu, a gdy się obudzisz, odezwie się do ciebie” – Prz 6,22).

Pewnej nocy, gdy po ciężkim dniu pogrążeni byliśmy w głębokim śnie, nagle obudził nas głośny płacz naszej córeczki. Nie zdążyliśmy jeszcze zebrać rozspanych myśli, ani tym bardziej wstać, bo Edytka płacząc, jak się szybko okazało z bólu, dosłownie wskoczyła nam do łóżka. Tak szlochała i wręcz zawodziła, że trudno ją było zrozumieć. Od czasu do czasu wskazywała swoje ucho i wtedy płakała jeszcze głośniejsze. Spojrzeliśmy na siebie bez słowa, a nasze oczy zgodnie

stwierdziły: „Znowu to nie-szczęśne ucho!”. Diagnozę postawiliśmy błyskawicznie: wirusowe zapalenie ucha. Trafność diagnozy nie wynikała bynajmniej z naszej znajomości medycyny (ani ja, ani moja żona nie jesteśmy lekarzami), ale z doświadczenia, bowiem taka sytuacja zdarzała się już wcześniej wielokrotnie. Oczami wyobraźni wspartej poprzednimi doświadczeniami widzieliśmy już: naszą bezradność wobec bólu dziecka, dziesiątki kompresów nasączo-nych przeróżnymi olejkami, zapuchnięte i podkrążone od nieprzespanych nocy oczy, kolejkę u pediatry i laryngologa, a także inne równie „miłe” uciążliwości.

Zaczęliśmy tulić naszą małą dziewczynkę i w przerwach pomiędzy atakami bólu uspokajając stwierdzeniami: „zrobimy ci kompresik”, „ten ból zaraz minie”, „z samego rana pójdziemy do twojej kochanej pani doktor” itp. Kiedy zaczęliśmy rozmawiać i uzgadniać takie szczegóły akcji pod kryptonimem „Ucho” jak: czym najlepiej nasaczyć kompres i kto z nas pójdzie z nią rano do lekarza, Edytka w pewnym momencie usiadła na łóżku i po chwili ciszy – głosem, którego nigdy nie zapomnimy – powiedziała: „A może byśmy się tak pomodlili?” W tym dziecięcym głosiku usłyszeliśmy ból, cierpienie, determinację, ale przede wszystkim skierowany bezpośrednio do nas wyrzut. Zawsze staraliśmy się nakłaniać Edytkę, aby wszystkie swoje kłopoty i sprawy, nawet te naj-

drobniejsze, przedkładała w modlitwie Panu Jezusowi, a teraz ten głosik w swojej rzeczowej niewinności jakby do nas mówił: „Dlaczego staracie się SAMI wszystko zaplanować i załatwić, skoro mamy kogoś, kto, jak wielokrotnie mówiliście mi wcześniej, MOŻE uczynić WSZYSTKO, jeżeli TYLKO go o to Z WIA-RAĄ poprosimy?” Spojrzeliśmy po sobie zaskoczeni i jednocześnie doznaliśmy takiego uczucia zawstydy, że udało nam się jedynie wydukać: „No właśnie... pomódlmy się”. I teraz najcudowniejsze: wyobraźcie sobie, po paru minutach gorącej, bo rozpalonej naszym wstydem, modlitwy ból w uchu ustał, wyczerpana Edytka usnęła nam na rękach, a my zostaliśmy z pytaniem: „Czy to naprawdę jest TAKIE PROSTE?” Kiedy po krótkiej analizie (ach, te „dorosłe” przyzwyczajenia...) doszliśmy do wniosku, że właśnie Pan uzdrowił uszko naszej córeczki i nie musimy przeżywać kolejnych etapów akcji „Ucho”, odpowiedzieliśmy zgodnie: TAK. W tym momencie zadzwieczał niesłyszalny dzwonek na przerwę i nasza lekcja się skończyła.

Od tamtej pamiętnej nocy minęły już dwa lata, nasza córeczka już nigdy więcej nie budziła się w nocy z bólem ucha, a my często w trudnych chwilach przypominamy sobie tę sytuację i jej pytanie: „A może byśmy się tak pomodlili?”

ciemne

karty polskiej historii

Chlubimy się aktem konfederacji warszawskiej z 1573 roku, gwarantującym swobody wyznaniowe i lubimy się powoływać na opiekę Kazimierza Wielkiego nad Żydami, o polskiej tolerancji piszą wszystkie podręczniki w rozdziałach poświęconych „Złotemu Wiekowi”. Oto kilka faktów i dat, które rysują odmienną tendencję w epoce późniejszej, a więc nam bliższej: 1596 – Kościół katolicki odmawia równouprawnienia (m.in. miejsc w Senacie) biskupom unickim; 1658 – wygnanie Braci Polskich i Czeskich; 1668 – prawny zakaz odstępstwa od wyznania katolickiego; 1673 – odebranie niekatolikom możliwości uzyskania nobilitacji i indygenatu; 1716 – zakaz wznoszenia i odbudowy świątyń protestanckich; 1718 – usunięcie posłów luteranckich i kalwińskich z Sejmu; 1733 – odebranie niekatolikom większości praw obywatelskich.

Szczycimy się konfederacją barską jako aktem sprzeciwu wobec ingerencji obcych sił w sprawę Rzeczypospolitej, pierwszym w serii wielkich narodowych zrywów, z udziałem wybitnych polskich patriotów, na czele z Pułaskim. Mniej wspomina się, że patriotyczne uniesienie łączyła ona z religijną egzaltacją i fanatyzmem, była skierowana naprzeciw zakusom

obcych sił zewnętrznych, ale i roszczeniom „obcych” wyznaniowo i kulturowo mieszkańców kraju, wiązała obronę niepodległości z obroną prymatu ideologii sarmacko-katolickiej w państwie, była nie tylko pierwszym zrywem narodowym, ale i pierwszą erupcją polskiego narodowego socjalizmu.

Jesteśmy dumni z Konstytucji 3 Maja, lecz mało wiemy o takich jej postanowieniach, jak wprowadzenie kary banicji za odstępstwo od katolicyzmu, likwidacja autonomii Wielkiego Księstwa Litewskiego (dla Litwinów ma to podobną wymowę, jak dla Polaków likwidacja autonomii Królestwa Polskiego wobec Rosji po 1864 r.) czy utrzymanie dyskryminacji Żydów, wymuszone przez polskie mieszczaństwo, które zapewniło sobie w niej pewne przywileje. Niewygodną prawdą jest, że Rzeczpospolita do końca utrzymała poddaństwo chłopów i prawne upośledzenie Żydów, a wyzwolenie pierwszym i równouprawnienie drugim przynieśli dopiero zaborcy.

Uważamy Polskę za „kraj bez stosów”, ale to w Polsce ostatni był prawdopodobnie w Europie przypadek spalania na stosie „czarownicy”, ugrunтовując w oświeconych już wówczas krajach wizerunek zacofanych i zabobonnych Polaków.

Wychwalając działalność ks. Piotra Skargi i jego

kazania sejmowe, ostrzegające przed upadkiem państwa, nie chcemy pamiętać, że jako główny środek zapobiegawczy zalecał odsunięcie „obcych”, czyli innowierców, od spraw państwa i otwarcie potępiał „grzech” tolerancji, jako wiodący Polskę do zguby. Większość przejawów nietolerancji miała bezpośrednią lub pośrednią inspirację kościelną. W ślubach Jana Kazimierza z 1656 przekazano Matce Boskiej, w zamian za wyratowanie państwa z tarapatów, wygnanie arian, czego zresztą dotrzymano. W tym samym mieście, Toruniu, miało miejsce zarówno chwalebne międzywyznaniowe *Colloquium Charitativum* (składną bezowocne), zorganizowane przez króla Władysława IV w 1645 r., jak i „krwawa łaźnia” zgotowana protestantom w 1724 r. i przyjęta z oburzeniem w ówczesnej, oświeceniowej już Europie.

Janusz A. Majcherek
publicysta

(„Rzeczpospolita”, „Tygodnik Powszechny”)

■

Czy nie za blisko

I oto zjawił się przed nim pewien człowiek chory na puchlinę.

Zastanawiając się nad tym, czym jest chrześcijaństwo, na czym polega jego praktyczny wymiar, chcę się teraz skupić na relacji: Chrystus – człowiek. Jest to więc wyjątkowa, więc, w której dochodzi do osobistego spotkania Boga i człowieka z licznymi jego potrzebami, pragnieniami. Ewangelie dostarczają nam wielu informacji o spotkaniach ludzi z Chrystusem, mówią o różnych sytuacjach, w których Jezus udzielał pomocy potrzebującym. Czy w opisanych sytuacjach ci ludzie nie za bardzo się spoufalali, wymuszając uzdrowienie, dotknięcie, pocieszenie? Czy nie znaleźli się zbyt blisko Jezusa?

IŚĆ za Nim, przebywać z Nim

Ewangelie przedstawiają nam Jezusa ciągle otoczonego ludzką nędzą, ludźmi, których prowadziły do Niego ich potrzeby. Tak to irytowało faryzeuszy, że nazwali go przyjacielem celników i grzeszników. Pozwalał, by ludzie dosłownie deptali Mu po piętach i jeszcze zadawał dziwne pytania w rodzaju: „Kto to zrobił”? Nawet uczniów to irytowało: „Panie, zdecyduj się; albo zezwalasz na zbytnią bliskość i ludzie będą się wręcz o ciebie ocierać, albo pozwól, że będziemy twoimi ochraniającymi”.

Pewnego razu do Jezusa zbliżył się trędowaty. W tłumie dało się słyszeć westchnienia przerażenia, bo On zamiast cofnąć się o krok, podszedł i dotknął chorego. „I obchodził Jezus wszystkie miasta i wioski, nauczał w ich synagogach i zwiastował ewangelię o Królestwie, i uzdrawiał wszelką chorobę i wszelką niemoc” (Łk 9,35). Jezus podjął decyzję, by być blisko ludzi: „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (J 1,14). Był w tym konsekwentny, więc gdy pojawił się przed nim chory człowiek, pozwolił mu się zbliżyć, bo rozumiał jego sytuację. Faryzeuszy ta dolegliwość nie bolała, ale Jezusa tak. Bolała go choroba, nieszczęście, każda niekorzystna sytuacja. Był zawsze blisko człowieka i wcale nie za blisko.

Zacheusz, Mateusz, Samarytanka, Bartymeusz, uczniowie, niewiasty usługujące, niewiasta przyłapana na cudzołóstwie... oni wszyscy chcieli być blisko Jezusa. To przebywanie w jego bliskości powodowało, że lepiej go poznawali, zdobywali wiedzę, bardziej go kochali. Chodzili z Jezusem wszędzie, rozmawiali, jedli, pływali po morzu, po prostu chcieli z nim przebywać, przyłgnąć do niego. Po tym właśnie można było rozpoznać uczniów Jezusa, nie po jakiejś zewnętrznej demonstracji czy pustej deklaracji. **Kazanie życia jest warte więcej niż sto komentarzy.**

„Pójdź za mną, bądź blisko mnie” – to jest cel Jezusa dla życia człowieka. To jest cel także dla twojego życia. Tak jak dzieci nie można wychowywać na odległość, tak nie można mówić o Bożym kierownictwie w twoim życiu bez przebywania w Jego bliskości. Po prostu, zanim cokolwiek zrobisz, bądź blisko Pana.

BLISKO siebie

Naśladując postawę Jezusa, my także winniśmy być otwarci na ludzi wokół nas, być blisko nich. Chrześcijaństwo wymaga zbliżenia, bycia razem, społeczności z drugim człowiekiem. Cechą Kościoła apostołskiego było to, że „trwali we wspólnocie...” (Dz 2,42) – oni oddali, poświęcili się wspólnocie; mieli coś wspólnego. Co to oznacza w praktyce? „Wszyscy zaś, którzy uwierzyli byli razem...” (Dz 2,44).

Chrześcijaństwo w Jerozolimie rozumieło postawiony przed nimi cel i wiedzieli, że nie są razem jedynie po to, by utrzymywać kontakty towarzyskie. Ta wspólnotowa świadomość sięgała daleko głębiej – oni tworzyli kościół, duchową jedność. Wiele rzeczy mieli wspólnych, przede wszystkim jednak mieli jeden wspólny cel, który trzymał ich razem w chwili prześladowań. Łączyło ich coś znacznie więcej niż powierzchowna więź towarzyska – byli głęboko zanurzeni w społeczności. To nie tylko wspólne pieniądze, dobra materialne i może cenne posiadłości..., wspólna kawa i paczki. Ich rozmowy budowały mosty nad przepaścią pomiędzy

Chrześcijaństwo w Jerozolimie rozumieło postawiony przed nimi cel i wiedzieli, że nie są razem jedynie po to, by utrzymywać kontakty towarzyskie. Ta wspólnotowa świadomość sięgała daleko głębiej – oni tworzyli Kościół, duchową jedność.

światem a Bogiem. Często jedli, śpiewali i modlili się wspólnie. Nierzadko łączyli zwyczajny posiłek z obchodzeniem Wieczery Pańskiej. Aby być blisko, członkowie ciała Chrystusowego muszą spędzić sporo czasu wspólnie. Kościół to nie budynek, lecz ludzie, którzy przebywają ze sobą także poza czasem nabożeństw.

Jest to tak, jak z wychowywaniem dzieci. Kiedy rodzice poświęcają czas na wspólną zabawę z dzieckiem, zbudują więź, która zaowocuje posłuszeństwem w sytuacjach konfliktowych. Ta właśnie więź skłoni je do tego, by powiedziało: „W porządku, zrobię to, chociaż się z tobą nie zgadzam”. To są te dobre owoce przebywania razem.

BLISKO Boga i ludzi

Obecnie wielu ludzi deklaruje wiarę w Boga, świat jest chory na Boga. Jest to modna tendencja. Dziś jest wskazane i w dobrym tonie określanie siebie jako człowieka wierzącego, aprobującego istnienie Boga. Nikt pochopnie nie deklaruje się jako ateista, bo może to zamknąć dostęp do intratnych stanowisk. Czy to oznacza, że ludzie ci rzeczywiście liczą się z Bogiem, są blisko Boga i ludzi? Niestety, wielu chrześcijan jest daleko, zbyt daleko.

W jakim miejscu obecnie ty się znajdujesz? Czy nie za daleko? Czy słyszysz Boży głos, bicie Jego serca? A może w swojej bez trosce pozwalasz sobie na bliski kontakt z mocami Boga przeciwnymi? Dowody demonicznej destrukcji w życiu ludzi odwołujących się do tradycji chrześcijańskiej spotkamy na każdej stronie jakiegokolwiek gazety. Nie poganie przecież kradną samochody, strzelają do siebie, dokonują przestępstw, morderstw, gwałtów. Ludzie pytają czasem, czemu Bóg milczy? To nie tak. Oni są zbyt daleko od niego, by go usłyszeć. A jeśli nawet, to...

„Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna...” (Hbr 1,1-2). Bóg przemówił, powiedział ostatnie słowo i nie ma niektórym nic więcej do powiedzenia. To tak jak w transakcji, gdy mówimy „to jest moje ostatnie słowo” i później konsekwentnie się tego trzymamy. Tak naprawdę Bóg nie milczy, świat cały czas słyszy Jego słowo: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Teraz kolej na naszą odpowiedź. Bóg powiedział swoje ostatnie słowo, następne należy do każdego z nas.

Możemy być blisko Boga i blisko ludzi w społeczności – koinonii lub bardzo daleko,

uwięzieni we własnej celi; blisko diabła i jego demonów lub od niego daleko, jak wschód od zachodu, w Królestwie Boga.

BYĆ blisko – to wystarczy

Co się stało, gdy Jezus zbliżył się do chorego? „On zaś ujął go, uzdrowił i odprawił.” (Łk 14,4). Faryzeusze stali tuż obok, na wyciągnięcie ręki, ale byli jakby kilka kilometrów od tego człowieka. Bóg przyjmuje nas takimi, jacy do niego przychodzimy, a bliskość powoduje zmiany. Jest niemożliwe, by człowiek, który rzeczywiście był blisko Boga, nie zmienił się. Tylko ten, kto jest daleko, trwa przy swoim. Bóg pozwala więc nam zbliżyć się do siebie, choć nasza grzeszność go razi. On nas przyjmuje, co nie oznacza, że na wszystko przyzwala.

Kiedys usłyszałem jak w jednym ze zborów skomentowano liczebny przyrost: „Otworzyli się na każdego przegranego, z najróżniejszymi problemami”. Chwała Bogu. Jeśli ci ludzie nie mogliby przyjść tutaj, to gdzie mieliby pójść? Dokąd ich pošlemy? Jeśli nie mogą doznać uleczenia w naszej wspólnotcie, gdzie mielibyśmy ich skierować? Ktoś przecież musi stanąć na drodze tym, którzy się zagubili. Oni potrzebują nas, naszej bliskości, naszej akceptacji. A inni są na etapie roztrząsania problemów dotyczących długości spódniczek, włosów, makijażu, i jeszcze paru innych zakonnych przepisów.

Tak właśnie przyjmuje nas Jezus, choć wiele spraw w naszym życiu uraża Jego świętość. Jego akceptacja nas jako ludzi nie oznacza jednak aprobaty naszego niegodnego postępowania.

Będąc blisko Boga, jesteśmy szczęśliwi. To naprawdę ekscytujące, gdy mamy inny powód, żeby być chrześcijanami, niż tylko chęć uniknięcia piekła. Chrześcijanie się nudzą, jeśli całym ich zadaniem jest oczekiwanie na niebo. O naszym szczęściu winniśmy opowiadać innym, zachęcać ludzi: „Kiedy wieje ci wiatr w oczy – bądź blisko Chrystusa, przyjdź do Boga i ludzi, którzy znają smak zwycięskiego życia z nim”. My sami mamy przecież w Chrystusie już wszystko, co jest nam potrzebne. Teraz, tu na ziemi, bądź po prostu blisko człowieka, przesadnie blisko. „Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie.” (Ef 4,32).

Jezus powiada „pójdź za Mną, a uczynię cię...” – bliskość zmienia. Bądź blisko Jezusa i ludzi, to nada odpowiedni kształt twojemu życiu, także życiu innych ludzi. Po prostu bądź blisko – to wystarczy.

W jakim miejscu obecnie ty się znajdujesz? Czy nie za daleko? Czy słyszysz Boży głos, bicie Jego serca? A może w swojej bez trosce pozwalasz sobie na bliski kontakt z mocami Boga przeciwnymi?

Jak się nas postrzega

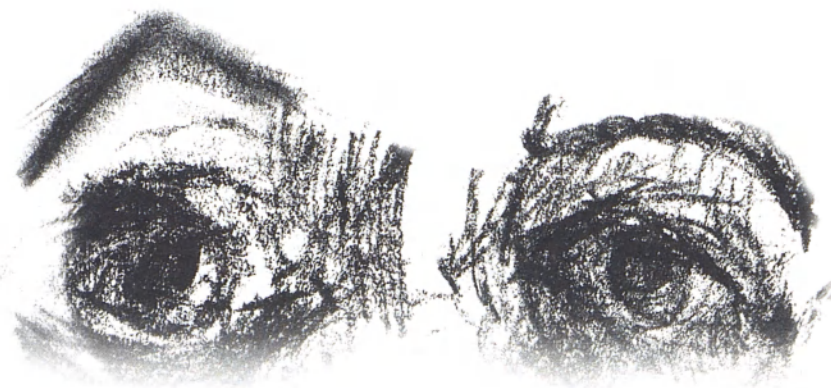
90 procent Polaków wie, że w naszym kraju mieszkają także członkowie innych niż katolickie wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich.
Podstawowym źródłem informacji na temat istnienia i działania mniejszości wyznaniowych jest dla naszych rodaków telewizja.

Jakiś czas temu Ośrodek Badania Opinii Publicznej przeprowadził ogólnopolskie, reprezentatywne dla całej populacji Polaków w wieku 15 lat i więcej, badania na temat mniejszości wyznaniowych w świadomości społecznej obywateli. Badacze OBOP-u, jednego z najbardziej szanowanych instytutów badawczych, który działa na zlecenie organów administracji państwowej i przedsiębiorstw, postanowili uzyskać odpowiedź na dwa kluczowe pytania:

- Jakie miejsce w świadomości polskiego społeczeństwa zajmują mniejszości wyznaniowe?
- Jakie są opinie i postawy Polaków wobec mniejszościowych ugrupowań religijnych?

90 proc. Polaków wie, że w naszym kraju mieszkają także członkowie innych niż katolickie wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich. Podstawowym źródłem informacji na temat istnienia i działania mniejszości wyznaniowych jest dla naszych rodaków telewizja – aż 72 proc. wskazań wszystkich uzyskanych odpowiedzi. Rodzina, prasa, radio, czy też nauczanie Kościoła Rzymskokatolickiego – z tych źródeł niewiele się na ten temat dowiedziało. Liczba odpowiedzi wskazujących wymienione instytucje nie przekroczyła 10 proc. wskazań. Widzimy więc, że dostęp do telewizji jest w tej chwili kluczowym narzędziem dotarcia do społeczeństwa z przesłaniem

prowadzone przez inne Kościoły mające uregulowany stosunek prawny na drodze ustawowej (np. Kościół Chrześcijańskich Baptystów, Kościół Ewangelicko-Methodystyczny) i doprowadziły do powstania redakcji programów ekumenicznych, która co tydzień na antenie TVP-2 nadaje swoje audycje (w poniedziałki o 10.45). Inne działania w tym zakresie, jakie można by podjąć, to budowanie właściwych kontaktów z dziennikarzami zajmującymi się problematyką społeczną i religijną w stacjach telewizyjnych, prasie oraz radiu. Powinniśmy podjąć działanie w celu stworzenia właściwej polityki informacyjnej Kościołów ewangelicznych i zielonoświątkowych.



Spójrzmy jak w świetle przeprowadzonych badań prezentują się zielonoświątkowcy oraz chrześcijanie ewangelicznie wierzący. Uzyskane wyniki powinny nas pobudzić do refleksji i zainspirować do podjęcia odpowiednich i konkretnych działań. Nie mam tu na myśli działań, które ograniczałyby się do jednego tylko Kościoła, ale takich, które dotyczyłyby całego środowiska ewangelicznego naszego kraju. Przyjrzyjmy się więc konkretnym rezultatom przeprowadzonych badań.

o swoim istnieniu. Zasada, która od lat ma zastosowanie w świecie polityki: „kto ma media ten kształtuje poglądy”, ma także zastosowanie w sferze religii. Kościół Zielonoświątkowy dzięki ustawie o stosunku Państwa do Kościoła posiada takie możliwości, by regularnie pojawiać się na antenie telewizji publicznej. Należy z nich tylko skorzystać i prowadzić nieustępliwe rozmowy z władzami tej telewizji, zarówno na szczeblu regionalnym, jak i ogólnopolskim. Takie rozmowy były

Do tej pory nasze społeczności kościelne i zborowe reagowały tylko wtedy, kiedy mówiono o nas na antenie radiowo-telewizyjnej lub pisano w prasie źle (np. kiedy używano wobec nas określenia „sektą”). Nasze sprostowania dziennikarskich błędów zamieszczano zwykle gdzieś na szarym końcu (o ile wydawca w ogóle zdecydował się na ich opublikowanie) i zawsze pozostawiły po sobie klimat jak z czasów poprzedniego systemu – „Kowalski był zamieszany w sprawę kradzieży

zegarka” (choć tak naprawdę to jemu ukradziono zegarek). Nadszedł czas, by nasze społeczności kościelne dojrzały do aktywnego prezentowania się opinii publicznej. Jeśli nie na szczeblu lokalnym, to przynajmniej w skali ogólnopolskiej. Wśród naszych wyznawców możemy znaleźć wielu profesjonalistów działających w takich dziedzinach jak public relations, media, którzy chętnie podzieliliby się wiedzą i doświadczeniem w tej dziedzinie. Dobrym przykładem mogą być tu bracia i siostry z Kościoła Chrześcijan Baptystów, którzy dzięki swoim kontaktom i wytężonej pracy doprowadzili w ostatnim czasie do nagrania i wyemitowania w TVP-2 wspaniałego koncertu wielkanoconego zespołu prowadzonego przez Piotra Nazaruka, Trzeciej Godziny Dnia z udziałem Natalii Niemen i Mateusza Otręby. Tego rodzaju inicjatywy wpływają na poprawę społecznego odbioru biblijnego chrześcijaństwa. Najwyższy już czas na podjęcie tego rodzaju kroków w kręgach zielonoświątkowo-charyzmatycznych.

60 procent Polaków deklaruje, że zna osoby, które nie są katolikami. Na ogół jedna z odpowiadających osób miała okazję spotkać przedstawicieli dwóch wyznań. Jakie to wyznania? Najczęściej nasi katolicy współlobywatele mają kontakt ze Świadkami Jehowy. Z członkami tej organizacji miało kontakt aż 52 procent rodaków. A więc prawie wszyscy ci, którzy deklarują znajomość osoby innego niż katolickie wyznania. A ile zna zielonoświątkowców? Niestety tylko 9 procent badanych, czyli mniej, niż co dziesiąta osoba powyżej piętnastego roku życia.

Aby pocieszyć naszych czytelników mogę powiedzieć, że jest to więcej niż wskaźnik

bezpośredniego kontaktu z luteranami, buddystami, wyznawcami Hare Kriszna, mariawitami i wieloma innymi wspólnotami religijnymi. Ale czy jest to powód do radości? Wątpię. Powinno to nas raczej zmobiliżować do zwiększenia działań ewangelizacyjnych zarówno o charakterze indywidualnym, jak i masowym.

Jaki stosunek do zielonoświątkowców mają katolicy?

Ogólnie rzecz biorąc odnoszą się do nas tak, jak do pozostałych mniejszości wyznaniowych. Obojętnie. Nie jest to ani sympatia, ani wrogość. Raczej obojętna tolerancja. Wyrażana niechęć i wrogość pojawia się jedynie w stosunku do satanistów (69% odpowiedzi) oraz Świadków Jehowy (20%). Aż 61 procent badanych osób stwierdza, że ma do zielonoświątkowców stosunek obojętny, 4 procent odczuwa dla nas sympatię i podobny procent wrogość. Największą sympatią cieszą się prawosławni (12%), co należy zapewne wiązać z podobieństwami i nasilonymi ostatnio kontaktami między Kościołami katolickim i prawosławnym oraz znacznym procentem wyznawców tego Kościoła wśród ludności naszego kraju.

Co mówią powyższe liczby? Z jednej strony pokazują, że żyjemy w tolerancyjnym dla nas społeczeństwie, ale z drugiej – nasza obecność w społeczeństwie nie jest zauważalna na tyle, by wpływać na bardziej zdecydowane postawy i reakcje ludzi.

Gdy proszono o podanie jakichś cech dotyczących poszczególnych wyznań, okazało się, że przeważająca większość badanych nie potrafiła opisać i ocenić zielonoświątkowców, aż 80 procent reprezentatywnej dla naszego społeczeństwa grupy

Najwyższa już pora, by ewangelicznie wierzący, dla których Jezus jest Panem i którzy otrzymali moc z wysokości, zaczęli podejmować konkretne działania, dzięki którym potęga Ewangelii będzie mogła się objawiać wśród tych, którzy chodzą w duchowej ciemności.



ŹRÓDŁO
Raport OBOP
„Mniejszości wyznaniowe w Polsce w świadomości społecznej”

Polaków nie było w stanie niczego o nas powiedzieć. Szczegółowo udało się badanym opisać jedynie świadków Jehowy oraz satanistów. Ci pierwsi, w szczegółowym opisie uwzględniającym ich stopień tolerancji w stosunku do innych, wykształcenie, przyjaźnielstwo, stopień podporządkowania własnym przywódcom, uczciwość oraz stwarzanie zagrożenia dla społeczeństwa, częściej byli oceniani pozytywnie niż negatywnie. Prawie połowa badanych stwierdziła, że są przyjaźni, uczciwi. To smutnie, że aż 80 procent naszych rodaków nie jest w stanie niczego konkretnego powiedzieć o nas. Jest to pochodna naszej aktywności społecznej i ewangelizacyjnej. Jeśli chcemy zmienić nasz obraz, czy też raczej w ogóle zaistnieć w społecznej wyobraźni, musimy podjąć w tym kierunku zdecydowane działania.

Zaprezentowane powyżej wyniki mówią o tym jak postrzegane są przez polskie społeczności mniejszości religijne, w tym i nasze zielonoświątkowe społeczności kościelne. Nie jest to obraz zbyt optymistyczny. Ale nie możemy się temu dziwić, gdyż zasłużyliśmy sobie na takie postrzeganie nas przez innych. Znajac jedyną Prawdę – Jezusa, nie wpływamy tak jak powinniśmy wpływać na otaczające nas katolicko-laickie społeczeństwo. Najwyższa już pora, by ewangelicznie wierzący, dla których Jezus jest Panem i którzy otrzymali moc z wysokości, zaczęli podejmować konkretne działania, dzięki którym potęga Ewangelii będzie mogła się objawiać wśród tych, którzy chodzą w duchowej ciemności. Przestańmy być „marzycielami przebudzenia”, stańmy się wykonawcami Słowa Pana. Do tego zachęcam siebie samego i Ciebie, drogi Czytelniku. ■

SEKTY i my

Ireneusz Statnik

Już trzy lata minęły od ukazania się we „Wprost” tekstu Agnieszki Filas i Eryka Mistewicza „Inwazja sekt” (nr 46/729). Problem, o którym mówi ten materiał – sekty – nie stracił jednak na aktualności.

Sekty są negatywnym bohaterem tego artykułu, którego szerzej omawiać nie będę. Szkoda, że można tam przeczytać np. takie słowa: „Najtańsze w Polsce kursy języka angielskiego sprowadzają się do studiowania Biblii. Słuchacze wchodzą w rytuał obrzędów, tłumacząc zdania o rodzicach będących wysłannikami diabła (...) – mówi Zdzisław Wyżykowski z Dominikańskiego Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach”.

Gdzie w Biblii są takie zdania? Ja ich nie znalazłem. Czytam natomiast inne: „**Czcij ojca twego i matkę swoją**” (Wj 20,12). Ale słowa z „Wprost” poszły w świat i trudno dziwić się rodzicom, którzy po ich lekturze byliby zaniepokojeni widokiem dziecka czytającego Pismo Święte.

Chciałbym jednak skupić się na czymś innym. Do artykułu, o którym mowa, dołączono materiał „Jak rozpoznać sektę” z informacją, że jest to „test opracowany w Niemczech, zalecany przez Dominikańskie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach w Krakowie”. Test ten zawiera stwierdzenia, z których każde określa cechę grupy każącą nam zachować w kontakcie z nią szczególną ostrożność. Wśród nich znajduje się takie: „Grupa uważa siebie za prawdziwą rodzinę lub wspólnotę”. Z tego wynika, że będąca poza podejrzeniami o sekciarstwo grupa za wspólnotę uważać się nie może. Czy znaczy to, że prawdziwa wspólnota nigdy za taką się nie uważa (jest nią, ale o tym nie wie)? Czy też należy to rozumieć tak, że norma – to brak wspólnoty, brak więzi rodzinnej w grupie? Czy marzenie o miłości musi pozostać marzeniem? Czy słowa: „razem, młodzi przyjaciele”, które od lat powtarza młodzież (inna rzecz, czy dobrowolnie...), muszą pozostać frazesem?

A jak rozumieć takie kryterium: „Już pierwszy kontakt z grupą otworzył całkowicie nowe widzenie świata (tzw. przeżycie kluczowe)”. Na czym więc polega nawrócenie? Czym jest, jeśli nie nowym widzeniem świata, a przede wszystkim siebie? Czym jest pokuta? Czym spotkanie z pełnym miłości Bogiem? A może tego wszystkiego nie ma, może to sekciarskie mity? Czym w takim razie było doświadczenie syna marnotrawnego, który pewnego razu zmienił swój stosunek do ojca? Czym przeżycie apostoła Pawła na drodze do Damaszku, które gwałtownie, radykalnie i na zawsze zmieniło jego życie? Czy takie rzeczy już się nie dzieją? Zapytam wprost: czy w świecie współczesnym można spotkać Boga?

„A [był tam] pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzyć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu». Zszedł więc z pośpiechem i przyjął go rozradowany. A wszyscy, widząc to szemrali: «Do grzesznika poszedł w gościnę». Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: «Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie». Na to Jezus rzekł do niego: «Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło»” (Łk 19,2-10.)

Niech ta historia będzie zachętą do tego, aby nie oceniać negatywnie każdej dostrzeżonej u kogoś radykalnej zmiany. Proponuję najpierw przyrzec się temu, co to za zmiana. Myślę, że Zacheusz zmienił się na lepsze. Bądź takim Zacheuszem i Ty, Czytelniku!

Jeśli któregoś pięknego dnia spotyka cię coś radosnego, coś, dzięki czemu czujesz się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, naturalną reakcją jest podzielenie się tą dobrą wiadomością niemal ze wszystkimi, których w tym dniu spotkasz. To zupełnie normalne, nie ma się czego wstydzić.

Któregoś dnia w Iławie znalazło się kilkaset osób, które zajęły miejsca w tutejszym amfiteatrze, by posłuchać szczęśliwych młodych ludzi – ludzi, których spotkało coś niezwykle radosnego, autentycznego. Nie wstydziło się. Wielu z nich to byli narkomani (Krysia – 15 lat w nałogu, Leszek – ponad 3 lata), alkoholicy (Adam – recydywista), ofiary rozbitych rodzin i przeciętni „szpanerzy”... dziś już szczęśliwi. Dzięki Jezusowi. To było naprawdę niezwykle wydarzenie w tym mieście, w okolicy. Już w sobotę rano (9 czerwca) pojawili się w Iławie pierwsi uczestnicy Młodzieżowego Spotkania „Pod prąd”. Przyjechali z kilku okolicznych zborów – nie tylko zielonoświątkowych. Wiedzieli, że na scenie amfiteatru już za kilka godzin pojawi się „New Life.M” z Natalią Niemen, ewangelizacyjny zespół „Słowo Pojednania” z Olsztyń, warszawska grupa młodzieżowa „Pontis Fide” prezentująca musical „Przebrany”, że następnego dnia będzie śpiewał Mate.O, a ewangelię będzie głosił pastor Jacek Heidenreich ze Słupska, że wystąpią ludzie z „mocnym” świadectwem. Przede wszystkim jednak wiedzieli, że nie przyjechali tu jedynie po to, by zapłacić amfiteatr i bić gromkie brawa tym bohaterom spotkania. To głównie oni mieli za zadanie dzielić się swoimi szczęściami, radosną nowiną: „Nie musisz płynąć z prądem jak martwa ryba. Jest Ktoś, kto daje ci życie, moc, by płynąć pod prąd

i być szczęśliwym. To Jezus”.

W ciągu dwóch kolejnych dni, jedynych dni bez większej ulewy w tym czasie, wiele osób miało okazję przekonać się, że można żyć inaczej i być normalnym, że można Jezusa traktować jako kogoś najważniejszego w życiu i w Nim znaleźć uwolnienie od narkotyków, alkoholu, że to On odbudowuje zrujnowane rodziny; że można być młodym człowiekiem systematycznie uczącym się, uczciwym, stroniącym od przedmażeńskich kontaktów seksualnych, czytającym Biblię i jednocześnie szczęśliwym, wolnym. To niezwykła prawda.

Niezwykłe jest także to, że przekazanie tej prawdy poparły władze miasta, różne instytucje, ludzie znaczący i wpływowi. Kilka miesięcy wcześniej słyszeli oni zapewne o młodym narkomanie, który próbował odebrać sobie życie. Napisał pożegnalny list do rodziców. Gdy w amfiteatrze tuż przed koncertem „New Life.M” odczytywali go policjanci z powiatowej komendy, wiele osób miało w oczach łzy. Takie tragedie mobilizują do działania, do szukania rozwiązań, by pomóc młodym ludziom. Sposobów jest wiele, jedne bardziej skuteczne, inne mniej, ale trzeba działać. Wiele instytucji w Iławie takie działania traktuje priorytetowo. Zatem kiedy i miejscowy zbor Kościoła Zielonoświątkowego zadeklarował włączenie się w walkę z destrukcyjnymi zjawiskami wys-

*Albowiem
nie wstydzę się
ewangelii Chrystusowej,
jest ona bowiem
mocą Bożą ku zbawieniu
każdego, kto wierzy...*

tępującymi wśród młodzieży, władze wyraziły pełne poparcie i pomoc w organizacji Antynarkotykowego Spotkania Młodzieżowego „Pod prąd”.

Sobotni blok w amfiteatrze otwierał zastępca burmistrza, głos zabrał także pełnomocnik burmistrza ds. rozwiązywania problemów uzależnień, policjanci dzielili się swoimi doświadczeniami. Reklamą oraz stroną techniczną spotkania zajęli się fachowcy z Iławskiego Centrum Kultury. Lokalna prasa i rozgłośnia radiowa zaprezentowały kilka wywiadów przed i po spotkaniu, co przyczyniło się do utrwalenia dobrej opinii o przedsięwzięciu wśród społeczeństwa.

Jakie rezultaty? Dziś trudno to jeszcze ocenić, czas pokaże. Są osoby, które prosiły Jezusa o zmianę swego życia, o uwolnienie z nałogu, które przekonały się, że może wiele jest sposobów rozwiązania ich problemów, ale tym najlepszym, najskuteczniejszym jest Jezus.

Kilka instytucji w mieście zadeklarowało stałą współpracę ze zbozem w niesieniu pomocy zagubionym ludziom. Spotkania „Pod prąd” o podobnym charakterze zaplanowano w kolejnych miastach.

Czy zbor w Iławie wzrósł licznie? To tajemnica. Najbardziej istotne jest to, że wciąż są ludzie, którzy chcą się dzielić swoim największym szczęściem – życiem z Jezusem, którzy doszli do wniosku, że to zupełnie naturalne i nie ma się czego wstydzić.

„Albowiem nie wstydzę się ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy...”

Zbor „Betezda” Kościoła Zielonoświątkowego w Iławie składa serdeczne podziękowanie wszystkim osobom, zborom, misjom, instytucjom zarówno kościelnym, jak i świeckim, które przyczyniły się do zorganizowania i przeprowadzenia Antynarkotykowego Spotkania Młodzieżowego „Pod prąd” w Iławie. ■

WYJAZD MISYJNY NA BIAŁORUŚ

Piotr
Michałowski

To już trzeci wyjazd, który w jakiś sposób zmienił moje życie, a przede wszystkim, wierzę, zmienił lub zmieni życie tych, dla których pojechaliśmy na Białoruś.

Grupę, której miałem przewodzić w czasie naszej letniej akcji w Białorusi poznałem w dzień wyjazdu, na dworcu w Warszawie. Było to dla mnie naprawdę ogromne wyzwanie. (Gdy dowiedziałem się, że mam jechać na Białoruś jako kierownik, zadałem Bogu pytanie: – Panie, czy na pewno wiesz, co robisz?) Jechało nas w sumie 21 osób: 13 ze Szczecina plus 2 tłumaczy – ta grupa obstawiała jeden obóz – i 6 osób ze mną na czele plus tłumaczka, którą mieliśmy spotkać w Mińsku.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, okazało się, że nastąpiła zmiana, jeśli chodzi o zakwaterowanie i do obozu mniejszego (ok. 100 dzieci) ma pojechać grupa ze Szczecina, a dla naszej siódemki przygotowano miejsce w „Czajce”, gdzie było dwa razy więcej dzieciaków, i w którym to obozie byłem już dwa razy. Pomyślałem sobie: – Fajnie, znam to miejsce. – Z drugiej jednak strony zastanawiałem się, jak sobie poradzimy w 7 osób i dlaczego na samym starcie spotkała nas taka niespodzianka? Jednak Varia (nasz pilot w Mińsku) powiedziała, że modliła się w tej kwestii i wyraźnie odczuła, że tak

właśnie ma być. Więc po przywitaniu się z panią naczelnik i drugą po niej, jeśli chodzi o hierarchię w obozie, panią starszą pedagog, przekroczyliśmy bramę obozu. Zdążając w kierunku miejsca naszego zakwaterowania witałem się z dziećmi, a sporo z nich pamiętało mnie z ubiegłych lat i vice versa.

Kolejną niespodzianką było to, że mieliśmy mieszkać w jednym budynku z najmłodszą grupą ok. 30 dzieci. No i znowu we mnie burza myśli, bo jak tu przygotowywać się do zajęć, robić społeczności nikomu nie przeszkadzając, czy w końcu mieć trochę intymności, gdy pod bokiem tyle dzieci? Ale nasz Pan wiedział, co robi.

Tego dnia mieliśmy czas na oswojenie się z nową (albo starą jak dla mnie) rzeczywistością. Po obiedzie pani naczelnik zaprosiła mnie na spotkanie z wychowawcami, na którym opowiedziałem mniej więcej na czym ma polegać nasza pomoc (trzeba Wam wiedzieć, drodzy Czytelnicy, że praca wychowawców polega tam często jedynie na sprawowaniu nadzoru, bez większego wysiłania się, aby jakoś zająć czymś dzieci, co dla nas było korzystne) i co chcemy robić, włącznie z tym, że Bóg jest dla nas najwyższym autorytetem i w ramach poznawania różnic kulturowych, ponieważ Polaków charakteryzuje również chrześcijaństwo,

chcemy przekazywać te właśnie wartości, jakimi Bóg nakazuje w swoim Słowie człowiekowi kierować się w życiu. Nie napotkaliśmy na żaden opór ze strony wychowawców i mogliśmy z dziećmi przeprowadzać lekcje biblijne, uczyć je wersetów biblijnych czy piosenek. Powiem więcej, wychowawcy brali udział w zajęciach, słuchali tego, co mówimy, śpiewali razem z dziećmi i byłem naprawdę zdumiony tym, że są tak otwarci. Chwała Panu!

Wieczorem zaproszono nas do klubu (centrum wszelkich obozowych imprez), gdzie każda z grup przygotowała jakiś „klip” do wybranego utworu, a nam dano możliwość krótko się przedstawić. Gdy zaczęliśmy śpiewać po rosyjsku „Alleluja, chwal Jezusa”, te z dzieci, które miały z nami kontakt w ubiegłych latach, dołączyły do nas, i śpiewając, pokazywały w języku migowym słowa refrenu. Tak więc pierwsze lody zostały jakby przełamane.

Już następnego dnia zaczęła się praca z dziećmi i staraliśmy się w każdej grupie przeprowadzić te same tematy, choć co prawda trochę inaczej dla dzieci młodszych, a inaczej dla starszych. Korzystne dla nas było również to, że od 11.00 do 13.00 dzieci nie mogły przebywać w obozie, więc wszyscy, jeśli tylko była pogoda, szli do lasu na polanę, gdzie mogliśmy się zajmować nimi my.



Po obiedzie obowiązywał tzw. cichy czas, w którym dzieci musiały leżeć w łózkach. Wykorzystywaliśmy go na odwiedziny u wychowawców, co było istotne o tyle, że bez zdobycia ich zaufania trudno by nam było zdobyć zaufanie dzieci.

Jeśli chodzi o nasze zakwaterowanie, powiedziałem już, że Bóg wiedział, co robi.

Każdego dnia rano i wieczorem mieliśmy społeczności, podczas których uwielbialiśmy Pana, modliliśmy się i dzieliliśmy Słowem. Przez pierwsze dwa czy trzy wieczory uczyłem grupę refrenów po rosyjsku i gdy na pierwszej społeczności zaczęliśmy śpiewać, przyszła do naszego pokoju wychowawczyni z córką (także wychowawczynią) – z obiema przyszło nam mieszkać pod jednym dachem – i zaczęły śpiewać razem z nami. Natalia i Natasza (takie były ich imiona) od tej chwili stały się naszymi największymi sojusznikami. Dzięki ich przychylności mieliśmy swobodny dostęp do dzieci. Często same proponowały nam przeprowadzenie lekcji, bo akurat była chwila wolnego czasu (i tutaj chcę wyrazić WIELKI podziw dla naszych sióstr, które, na przykład, musiały w ciągu 15 min. przygotować jakąś biblijną lekcję). Nasze dobre kontakty z Nataszą i Natalią były zachętą do współpracy z nami dla wychowawców z innych grup.

Tak więc Bóg wiedział najlepiej, gdzie nas ulokować.

Natalia bardzo lubiła śpiewać, dlatego chętnie zgodziła się zaśpiewać ze mną pieśń uwielbiającą w czasie ostatniego wieczoru (pożegnального), na który przygotowaliśmy dramy, scenki i świadectwo o tym, jak wielki i dobry jest Bóg.

Cały ten pobyt był dla mnie jeszcze jedną odpowiedzią Pana na moje (wierzę, że nie tylko) modlitwy, bo to, co tam robimy jest oficjalnie zabronione. Widzimy natomiast na własne oczy, że drzwi, które Bóg otwiera, diabeł nie może zamknąć.

Jako obcokrajowcy, już sami w sobie stanowimy dla tych dzieciaków pewną atrakcję, ale wierzę mocno, że Słowo, które zasialiśmy w ich sercach wyda kiedyś owoc, i że rośnie tam pokolenie, które będzie służyło żywemu Bogu.

Ostatniego dnia (według mnie jest to najgorszy dzień, bo trzeba się rozstawać), przy wręczeniu małego подарunku i Biblii dla p. naczelnik i p. pedagog, dziailiśmy się nawzajem swoimi wrażeniami, a następnie wyraziliśmy chęć współpracy w przyszłym roku.

Chcę teraz przedstawić moją dzielną grupę:

Grażyna

mała, niepozorna kobietka o wielkim sercu. Do niej głównie należało przygotowywanie lekcji biblijnych.

Ela i Gabriela (Gabi)

pomagały dzielnie Grażynie i we trzy pracowały z grupami najmłodszych dzieci.

Kaja i Aron

(ten od br. Nogaczewskich) zajmowali się dwiema grupami starszych dzieci.

Marina

nasza tłumaczka, która doskonale dawała sobie radę, mimo że, co nieraz mogłem zauważyć, bywała bardzo zmęczona.

Na koniec, Bracia i Siostry, chcę bardzo Wam podziękować. Wam, którzy wspieracie tę pracę finansowo, bo bez tego nasz wyjazd byłby niemożliwy i Wam, którzy się za nami modlicie. Wielkie dzięki! Chcę podkreślić to jeszcze raz – bez Was ta praca byłaby niemożliwa. Jest dla nas ogromnym przywilejem, że w taki sposób możemy służyć naszemu Panu i że to, co potrafimy, On wykorzystuje dla swojej chwały. Błogosławimy Was w imieniu Jezusa Chrystusa!

Na początku lat 80. Marek pracował w Instytucie Kolejnictwa. 13 grudnia 1981, kiedy władze wprowadziły stan wojenny, przeżył szok. Szedł przed siebie po pustych torach i rozmyślał. O władzy, o zależności od innego człowieka, o Bogu. Wtedy, po raz pierwszy w życiu, zupełnie świadomie zaczął się modlić: „Ojcze nasz...” To był czas szukania Boga, szukania odpowiedzi... Kiedy odnalazł Jezusa – znalazł odpowiedź. A Modlitwa Pańska do dziś odgrywa w życiu Marka ogromną rolę...

Ponad 450 osób, w tym prawie setka młodych ludzi, próbowało w tym roku znaleźć odpowiedź na pytanie: Czym jest dla mnie Modlitwa Pańska? „Panie! Naucz nas modlić się!” – te słowa z Ewangelii Łukasza były mottem tegorocznego, organizowanego przez komisję ds. konferencji przy Naczelnej Radzie, IV Kongresu Kościoła Zielonoświątkowego, który odbył się w dniach 23 – 29 lipca w Kretowinach koło Morąga.

Jest to dobre miejsce – kilka blisko siebie położonych ośrodków wypoczynkowych, wspinałe pole namiotowe na europejskim poziomie, a wszystko na piaszczystym półwyspie, wokół zaś piękne, czyste jezioro Narie. Każdy więc mógł znaleźć coś dla siebie w zależności od swoich potrzeb i możliwości finansowych. Niektórzy mieszkali w hotelach, inni w domkach kempingowych, jeszcze inni w przyczepach lub pod namiotem. Najważniejsze jednak, że byli razem i wspólnie słuchali Bożego Słowa, wspólnie modlili się i odpoczywali.

– To pierwszy kongres, który organizujemy samodzielnie, niezależnie od zlotu młodzieży – mówił pastor Marek Skrzypczak, członek komisji ds.

konferencji.

– Zaczęliśmy wyjątkowo późno, bo dopiero w lutym, marcu. Następny kongres zaczniemy przygotowywać wcześniej: już w listopadzie tego roku. Marzeniem prezbitera Ryszarda Wołkiewicza, przewodniczącego komisji, jest prześcignięcie co do liczby uczestników młodzieżowego zlotu (przypomnijmy, w Morągu w tym roku było ponad tysiąc osób). Co roku na kongres przyjeżdża coraz więcej ludzi. Ci, którzy na nim już byli i ci, którzy słyszeli ich relacje.

A kongres... jak to kongres. Jest jak świeże powietrze i chleb dla naszego chrześcijańskiego życia – można się tu nakarmić i odpocząć. Rano społeczność i wykład, spotkanie z interesującym człowiekiem, po południu spotkanie w namiocie, zaś wieczorem koncert muzyki chrześcijańskiej. No, a potem te rozmowy do późnej nocy, te świadectwa, ten „kościół namiotowo-komórkowy”.

Nad spokojem czasu wypoczynku, również nocnego, czuwał pastor Czesław Kuśmider i jego „lotne brygady” złożone z ochotników.

– Kochane żony! Macie jedyną w swoim rodzaju okazję umówienia się na romantyczny nocny spacer z własnymi mężami! – zachęcał brat Czesław tych, którzy mieli pilnować kongresu podczas dwugodzinnych dyżurów. I trzeba przyznać, że poza paroma drobnymi incydentami, wszystko przebiegło jak należy.

Niech żalują ci, którzy nie przyjechali! Bo warto było posłuchać, co mają do powiedzenia na temat Modlitwy Pańskiej tacy wykładowcy jak Wojciech Gajewski, Zdzisław Józefowicz, Kazimierz Sosulski, Ryszard Wołkiewicz i Tomasz Ropiejko. Ważne dla każdego człowieka



Leszek Czerwiński

PANIE
*naucz nas
modlić się*

są odpowiedzi na pytania, jakie stawiali w swych usługach na wieczorowych nabożeństwach Krzysztof Matuszewski, Piotr Cieślak, Józef Suski i Józef Krawiec.

Na twarzach uczestników widoczna była zaduma, kiedy słuchali o tym, co to znaczy święcić Boże imię w swoim życiu, kiedy dowiadawali się, że Bóg pracuje nawet wtedy, gdy wydaje się nam, że nie reaguje. Refleksje o szafarstwie, o naszej odpowiedzialności wobec codziennego chleba, o przebaczeniu, które wyprowadza na wolność i jest Bożym lekarstwem dla serca – zapadały w pamięć, były tematami wielu rozmów. Nie sposób, drogi Czytelniku, w tym miejscu omówić tych kazań, ale wierzę, że reakcją na nie będzie przemienione życie tych, którzy ich wysłuchali. Zresztą na kongres przyjeżdżają przede wszystkim ci, którzy mają pragnienie podążania za Bożym Słowem.

W poniedziałek główny organizator, prezb. Ryszard Wołkiewicz, wszedł za kazalnice z ogromnym plecakiem, symbolem naszych obciążeń, z którymi przyjechalibyśmy na Kongres.

– Od odrzucenia problemów i nie wracania do nich więcej zależy twoje samopoczucie – stwierdził zdejmując plecak.

– Pamiętaj, abyś wyjechał stąd bez bagażu trosk i kłopotów!

Tych, którzy przyjechali z dziećmi – od nadmiernych trosk uwalniali Elżbieta i Adam Płachciakowie, którzy wraz z Jołą, Patrycją i Sylwią zajmowali się pociechami od rana do popołudnia. Wspaniały skutek ich pracy można było oglądać w piątkowy wieczór, kiedy dzieci wystąpiły przed namiotową publicznością śpiewając kilka refrenów. Rodzice, i nie tylko oni, byli zachwyceni!

Skoro o występach już mowa, warto powiedzieć parę słów o stronie muzycznej kongresu. Przede wszystkim znakomicie prowadził kongresowiczów w uwielbieniu podczas nabożeństw zespół pod kierownictwem Mieczysława Kotelnickiego, złożony z muzyków, którzy przyjechali prosto z warsztatów muzycznych w Miastku i ze zlotu młodzieżowego.

Porywające były też występy zaproszonych zespołów: cygańskiego, prowadzonego przez Mirka z Gliwic, Janusza Bigdy, Country Gospel Mrągowo i Missio Musica. Publiczność rozgrzewana była do tego stopnia, że oklaskom i płasom dla Pana nie było końca. Nawet Janusz Ciepliński, zapowiadający Missio Musica jako grupę grającą muzykę refleksyjną był zdumiony spontaniczną reakcją widzów. A co dopiero gdy słuchano rytmów cygańskich!

Przebojem tego roku były drożdżówki, czarna rozpuszczalna kawa i małosolne ogórki. W osobnym namiocie znajdował się kongresowy sklep spożywczy, muzyczny i księgarnia.

– Najbardziej zadziwiły mnie pytania o małe majonezy w słoikach i liście laurowe – stwierdził pastor Daniel Wołkiewicz, który od sześciu lat na zlotach i kongresach zajmuje się sprawami aprowizacji.

– Odparłem, że z liści laurowych mam tylko koronę. Klient nie reflektował.

Codziennie dostarczano 500 bułek, 100 chlebów i 300 drożdżówek. Przede wszystkim jednak ze sklepu zniknęły wszelkiego rodzaju napoje.

Było gorąco, słońce świeciło mocno i zupełnie niewiarygodne wydawały się te wszystkie doniesienia o powodzi, tajfunach, o ludziach zabitych od uderzenia pioruna albo zatopionych. Tym niemniej

zielonoświątkowcy to ludzie, którym nieobojętny jest los innych. Nie zabrakło więc modlitw o błogosławieństwo dla tych, którym powódź i wichury zabrały dorobek życia, o serca otwierające się dla Jezusa i wierę ludzi w to, że Bóg wszystko ma w swoim ręku.

Na ostatnie dwa dni zdążył dojechać wraz z żoną prezbiter Marek Kozłowski, który był organizatorem wszystkich poprzednich kongresów i zlotów młodzieżowych.

– Zawsze marzyłem o tym, by być na kongresie jako uczestnik, nie organizator – stwierdził Marek.

– Nareszcie dopiąłem swego. Zostałem kongresmenem!

– Bóg wlewa swojego Ducha w nasze ciała. Warto o tym pamiętać i pozwolić ciału trochę odpocząć – zauważył bp Mieczysław Czajko, prezbiter naczelny Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce.

– Trudno wymagać, aby kaznodzieja przemawiał do spoczynnych kongresowiczów sam ledwo łapiąc dech. Dlatego też założenia Kongresu są, rzecz można, duchowo-rekreacyjne. To ważne, abyśmy wzrastali duchowo, ale również ważna jest wspólnota, odpoczynek od codzienności. Im lepiej się tutaj poznamy, tym trwalsze będą późniejsze przyjaźnie. Kongres wszedł już do kalendarza Kościoła, co roku przybywa nań więcej uczestników, więc jest nadzieja, że będzie imprezą samofinansującą się. Jaki będzie temat przyszłorocznego Kongresu – zdecyduje Naczelna Rada Kościoła prawdopodobnie już w listopadzie.

Drogi Czytelniku! Wykorzystaj w przyszłym roku swoją szansę. Do zobaczenia na V Kongresie!

Alina
Kozłowska

WIELE PRZEŻYĆ w Wielu

OBÓZ DLA NASTOLATKÓW

„Jestem bardzo zbudowana! Nauczyłam się tu wielu rzeczy, przeżyłam chrzest w Duchu Świętym. Na obozie naprawdę widać było Bożą moc” – tak podsumowuje tegoroczny obóz Ula, jedna z uczestniczek.

Obóz zorganizowało Duszpasterstwo Młodzieży Kościoła Zielonoświątkowego w Ośrodku Rekolekcyjnym „Patmos”, w pięknej miejscowości Wiele ma Kaszubach, w dniach 24 czerwca – 7 lipca br.

Na początku było spotkanie w letni niedzielny wieczór. I odtąd codziennie pod namiotem przebywało 60 osób, by szukać obecności Pana. Na tych spotkaniach, nazywanych „wieczornych spotkań czasem” wielu młodych ludzi oddało swe życie Bogu, zostało napełnionych Duchem Świętym i doznało zachęty, by po powrocie do domu prowadzić życie oparte na Bożych zasadach. Młodzi wspominają ten czas ze szczególnym wzruszeniem.

Każdy dzień uczestnicy zaczęli gimnastyką ciała i ducha. Po niezwykle wyczerpujących (jak twierdzili ci, którzy lubią dłużej pospać) 15-minutowych ćwiczeniach, młodzież spotykała się w namiocie. Każdego dnia inny opiekun przygotowywał krótkie rozmyślanie

na temat Słowa Bożego i prowadził modlitwę o błogosławieństwo na nadchodzący dzień.

Po śniadaniu „młodzieżówka” zabierała Biblię, notatniki, i przez niecałe dwie godziny syciła swego ducha słuchając budujących wykładów pastora Piotra Grzeska. Poruszane były takie tematy, jak chodzenie w Chrystusie, pewność zbawienia, słuchanie głosu Bożego, posłuszeństwo, rozpoznawanie woli Bożej, etapy chrześcijańskiego życia, czy dary Ducha Świętego. Wiele tematów dotyczyło też hasła obozu: „*Zobaczcie, jak wielką miłością obdarzył nas Ojciec*”.

Po wykładach uczestnicy spotykali się ze swymi opiekunami. Na spotkaniach grupowych można było poznać innych, razem się bawić, porozmawiać, ale i pójść na lody czy też popływać w jeziorze pierwszej klasy czystości. Młodzież uczyła się także służenia, bowiem każda grupa miała w ośrodku swój rejon, który codziennie musiał lśnić czystością. Ciepłe wieczory można było spędzić na skrobaniu ziemniaków, by następnego dnia kucharka miała co włożyć do garnka.

Opiekunów było czterech. Każdy z nich miał serce otwarte dla Boga i dla młodzieży. Potrafili wsłuchać się w problemy innych i widać było, że pomiędzy uczestnikami obozu a ich liderami nawiązała się przyjaźń. Na spotkaniach w grupach można było także wykazać się inwencją twórczą, ponieważ każda z nich miała za zadanie przygotowanie programu na jeden wieczór. I tak mogliśmy usłyszeć wiele ciekawych aranżacji muzycznych i podziwiać aktorskie umiejętności przedstawicieli młodego pokolenia

Widząc potencjał twórczy uczestników, postanowiliśmy zorganizować tzw. „wieczór talentów”. Był to wspólny czas słuchania różnych interpretacji pieśni, poezji, gry na instrumentach, oglądania choreograficznych sposobów oddawania chwały Panu.



Popołudnia na obozie przeznaczono na „spalanie kalorii”. Gry prowadzone przez Pawła Łatę były czasem nauki zdrowej rywalizacji, a przy tym i dobrej zabawy. Ponieważ dopisywała piękna pogoda, prawie każdego dnia cały obóz rozkładał się nad brzegiem czystego Jeziora Wieleńskiego. Tu liderzy dawali z siebie wszystko i sprawiali, że wszyscy świetnie się bawili, nawet przypadkowi, spędzający czas na plaży ludzie. Wielką atrakcją były gry nocne. Wzbudzały wiele emocji i pozostawiały wiele wrażeń.

Na obozie odbywały się też warsztaty: muzyczne, teatralne, choreograficzne i sportowe. Prowadzili je opiekunowie. Wtedy właśnie został przygotowany program, który przedstawiono na tradycyjnym, pożegnalnym wieczorze „agape”. I tak, grupa sportowa na czele z Zachariaszem Brusilo zagrała pamiętny mecz: kadra – uczestnicy. Grupa teatralna, pod przewodnictwem Justyny Zakrzewskiej, przedstawiła nadzwyczaj realistyczną scenkę



USA

Po ataku na WTC

Blisko sześć tysięcy osób zginęło w Nowym Jorku 11 września br. pod gruzami bliźniaczych wież World Trade Center (WTC). Odpowiedzią wielu amerykańskich chrześcijan na to tragiczne wydarzenie była modlitwa. W salach konferencyjnych, w szkołach, w centrach handlowych, wierzący klękali, by się modlić. Wieczorem tego dnia wiele kościołów, a nawet całe miasta zorganizowały modlitewne czuwania.

Gdy tłumy ludzi uciekały pieszo z miejsca katastrofy, w kościele The Brooklyn Tabernacle ochotnicy wraz z duchownymi podawali wstrząśniętym ludziom wodę i proponowali modlitwę. „Kaplica zamieniła się w miejsce schronienia – mówi pastor Jim Cymbala. – Ludzie wchodzili po to, żeby się modlić, albo żeby ktoś coś do nich powiedział lub też się z nimi pomodlił”.

Cymbala opowiada o jednej z członkiń swego zboru, która wraz z innymi uciekała z południowej wieży WTC. W czasie ewakuacji przez głośniki ogłoszono wezwanie, aby ludzie wrócili na swoje miejsca, jednak „coś jej w sercu mówiło, że musi wyjść”. Gdy już opuściła budynek, następny samolot uderzył w drugą wieżę.

W kościołach położonych w pobliżu katastrofy udzielano pomocy tym, którzy czekają na informacje o swoich bliskich. Kaplica Times Square Church, gdzie pastorem-seniorsem jest David Wilkerson, przekształcona została w tymczasowe schronisko dla 50 osób. Zbór ten, liczący 8000 członków, na prośbę policji, prowadzi służbę poradnictwa duszpasterskiego. „Pragniemy dać otuchę zrozpaczonemu i pokazać im miłość Chrystusa” – powiedział pastor Carter Conlon. Dwóm członkom zboru pracującym w WTC cudem udało się uciec z miejsca katastrofy z niewielkimi obrażeniami. Modlitwą zareagowali także chrześcijanie w innych krajach.

Oto niektóre wypowiedzi

„Przeżyliśmy nawrócenie i chrzest Duchem Św., a ponadto poznałyśmy wielu przyjaciół!” – Ewelina i Natalia.

„Przeżyłem dużo z Bogiem i poznałem wielu przyjaciół. Mieliśmy świetnych liderów, z którymi można było zawsze pogadać” – Jasio.

„Na obozie bardzo zbliżyłem się do Boga i mój duch został odnowiony. Znalazłem tu również przyjaciół” – Rafał.

„Bóg uzdrowił moją rękę i przeżyłam dotknięcie Ducha Świętego” – Ela.

„Pan uzdrowił mnie z przeziębienia. Przeżyłam chrzest Duchem Świętym. Liderzy dużo pomagali i ogólnie była miła atmosfera” – Justyna.

„Przeżyłem chrzest w Duchu Świętym. Żałuję, że muszę już wyjeżdżać” – Piotrek.

„Było super!!!” – Monika.

Myszę, że patrząc na obozowe przeżycia kilkudziesięciu młodych ludzi, musimy zgodzić się z tekstem: „*Nie mów: Jestem jeszcze młody! Bo do kogokolwiek cię pošlę, pójdziesz i będziesz mówił wszystko, co ci rozkażę*” (Jr 1,7).

Nad całością obozu pieczę sprawowali pastor Arek Rachwański wraz z żoną Julitą. Wiele swego czasu na obozie poświęcali liderom, udzielali niezbędnych wskazówek i rad. Usługiwali też Bożym Słowem. Wraz z pastorem Piotrem Grześkiem i jego żoną Moniką mieli okazję usługiwać młodzieży poprzez rozmowy duszpasterskie. ■

pod tytułem „Było sobie życie”. Grupa choreograficzna, prowadzona przez Danutę Kozłowską, dała pokaz układu choreograficznego do piosenki Nicole Muller „Freedom”. Muzycy, przy akompaniamencie Bartka Tomczyńskiego, zaśpiewali kilka pieśni, z których szczególnie jedna wywarła na wielu silne wrażenie. Serca słuchaczy zostały poruszone wypowiedzianymi w niej przez młodych ludzi słowami modlitwy: „Boże wielki i wspaniały, dziś do Ciebie modlimy się Dotknij dłonią swoją świętą ziemię naszą Nie poddamy się w tej walce o przemianę serc Polaków Niechaj cała Polska odda Tobie cześć!”

Główny nacisk położony został na to, by młodzi ludzie zapragnęli być nie tylko słuchaczami Słowa Bożego, ale i jego wykonawcami. Wspaniale było widzieć ich zapał do pracy dla Pana, zmianę życia, słyszeć modlitwy o swoich rówieśników, być świadkiem napelnienia Duchem Świętym.

Oczywiście nie wszystko na obozie było takie różowe. Zdarzały się problemy z dyscypliną. Uczył jej przestrzegania wyrozumiały Paweł. Ale mimo także tych mniej przyjemnych przeżyć i zdarzeń generalnie rzecz biorąc uczestnicy byli zadowoleni.



Ponad stu przywódców rosyjskiego Stowarzyszenia Kościołów Chrześcijańskich zgromadzonych na modlitwie w St. Petersburgu wyraziło swoje współczucie w liście elektronicznym skierowanym do chrześcijan w USA. „Smucimy się wraz z naszymi amerykańskimi braćmi i siostrami. My Rosjanie wiemy, co to rany, ból i smutek. Wierzimy, że przez te okropne zdarzenia w Nowym Jorku i Waszyngtonie, Amerykanie na kolanach zwrócą swoje serca do Wszechmocnego, do naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Stało się dla nas jasne jak nigdy przedtem, że przyjście Pana jest bardzo bliskie”.

Religion Today oraz Charisma (andy), 13.09.01

Cudownie ocalony

Dzień brata Stanleya Paimnatha, diakona Assemblies of God (Kościół Zielonoświątkowy) i pracownika FUJI BANK w Nowym Jorku we wtorek 11 września zaczął się tak, jak zawsze. Biuro Stanleya mieści się na 81 piętrze drugiej wieży.

„Z jakiejś przyczyny modliłem się tego ranka: Panie, ochroń mnie i całą moją rodzinę twoją krwią”. Nie wiem dlaczego, lecz powtórzyłem to zdanie kilka razy. W czasie rozmowy telefonicznej z klientem zobaczyłem ogień w sąsiedniej wieży. Usiłowałem się do nich dodzwonić, lecz nie udało się, więc wraz z wielu innymi opuściłem budynek. Straż zatrzymała nas przy wyjściu bezpieczeństwa. Zapytano nas dokąd idziemy i zawrócono z powrotem do biur mówiąc, że to był tylko wypadek i nasza wieża jest bezpieczna. „Była to śmiertelna rada, ponieważ oprócz mnie, przeżył tylko Delise, okresowo zatrudniony pracownik, którego odesłano do domu”.

Gdy wróciłem do biura, rozmówca z Chicago zapytał mnie, czy wszystko jest w porządku. Powiedziałem, że tak, ale gdy spojrzałem w górę, zobaczyłem drugi samolot lecący wolno dokładnie na nas. Zawołałem w modlitwie: „Panie, pomóż mi!”, wskoczyłem pod biurko

i skuliłem się. Wtedy samolot uderzył w budynek. Byłem zasypany gruzem aż po ramiona, lecz wierzyłem, że Bóg da mi dość siły, aby strząsnąć to wszystko z siebie. W jednej chwili poczułem się jak siłacz. Modliłem się: „Panie, pomóż mi, chcę dostać się do domu”, i w jakiś sposób udało mi się wydostać. Nagle zauważyłem błysk światła i pomyślałem sobie: „To mój anioł stróż, Pan posłał mi kogoś do pomocy”. Tym „aniołem stróżem” był inny pracownik stojący pod drugiej stronie ściany oddzielającej nas od klatki schodowej. Ciężko mi było oddychać, lecz krzyknąłem „Słuchaj, chcę wiedzieć tylko jedno, czy znasz Jezusa? „Chodzę do kościoła co niedzielę” – odpowiedział. Wtedy pomodliliśmy się, abyśmy się razem mogli przebić przez ścianę. Wstałem i poczułem, że napędza mnie szczególna siła i, cały się trzęsąc, powiedziałem do ściany: „Nie będziesz w stanie oprzeć się Bogu i mnie”. W jakiś sposób przepchałem się przez dziurę w niej. Brian, człowiek z drugiej strony, uścił mnie i powiedział: „Od tej pory jesteś moim bratem na całe życie”.

Gdy znaleźliśmy się na dole, strażak wrzasnął: „Ratujcie się!” Lecz gdzie tu uciekać? Wszędzie był ogień. Staliśmy z Brianem przez chwilę pod automatycznym spryskiwaczem przeciwpożarowym, potem ruszyliśmy przez ogień. Dwie przecznice dalej był Trinity Church (Kościół Trójcy). Chciałem podziękować Bogu, sięgnąłem do klamki, i w tej samej chwili zawałała się druga wieża, ta którą właśnie opuściliśmy. „Do zobaczenia w niebie, jeśli nie wcześniej” – krzyknąłem do Briana.

Wiele godzin później, pokryty kurzem i krwią ścisnąłem moją żonę i dwie córki. Plakaliśmy i dziękowaliśmy Bogu za Jego ochronę. (...) Wiem, że Jezus jest większy niż wszystko!

Stanley Paimnath via Dan Van Veen,

Assemblies of God News Service

Friday Fax 2001 Issue 37, 21 September

TURCJA

Pierwsza księgarnia chrześcijańska

W wydaniu z 18 września 2001 Christian Aid Mission przekazuje wiadomość, że rząd turecki zgodził się na uruchomienie pierwszej w historii tego kraju chrześcijańskiej księgarni. „To jest niemal cud” – mówi Kaya Essen, który 8 lat temu jako pierwszy zwracał się o zgodę na otworenie takiego sklepu. Władze wymagały, aby sklep miał bardzo duży szyld w języku angielskim (dla turystów) i turekim, oraz żeby Biblię były sprzedawane, a nie rozdawane. Po straszliwym trzęsieniu ziemi w 1999 roku turecka gospodarka przeżywa kryzys. Niemal połowa firm jest zamknięta, szaleje inflacja. Rząd stara się o członkostwo w Unii Europejskiej, a jedno z jej wymagań dotyczy swobody religijnej.

Księgarnia jest zlokalizowana na ruchliwej ulicy niedaleko konsulatu USA. 200 osób odwiedziło ją w sierpniu, a 350 do połowy września.

*Bill Dolack, Christian Aid Mission,
e-mail: insider@christianaid.org
Friday Fax 2001, nr 37, 21.09.01*

AFGANISTAN

Chrystus objawia się poprzez słownik

Poniższy raport pochodzi od afgańskiego ewangelisty zakładającego zbory, którego prawdziwe nazwisko i inne dane muszą być z oczywistych względów utajnione. Na początku 2001 roku zostałem zatrzymany w Kabulu przez talibów jako wróg, ponieważ walczyłem pod Massud (na północy Afganistanu) i odmówiłem współpracy z ich reżimem. Oznacza to wyrok śmierci. Chciałem w jakiś sposób wykorzystać mój czas przebywania w celi. Otrzymałem słownik angielsko-urdujski i mogłem się uczyć angielskiego. Otworzyłem go przypadkowo i wpadł mi w oczy wyraz „Chrystus”. Patrząc na to imię odczuwałem promieniujące z niego i rozgrzewające moje wnętrze ciepło i posilenie oraz blask. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem. Trzymałem

książkę blisko piersi przez wiele godzin. Było to do tego stopnia silne odczucie, że bardzo zapragnąłem dowiedzieć się czegoś więcej o tym słowie. Nie miałem żadnego pojęcia, co ono oznacza. Muzułmanie znają Jezusa jako Ise, nie znają imienia „Chrystus”. Modliłem się: „Allachu, jeśli możesz coś dla mnie zrobić, wyratuj mnie z celi tortur i śmierci”. Żyją tylko dwie osoby z mojej rodziny: wujek, który uciekł z kraju, oraz bratowa, która pozostała w Afganistanie. Wszyscy pozostali zginęli na wojnie lub w jej następstwie. Po trzech miesiącach

zostałem niespodziewanie zwolniony i wydalony do Pakistanu.

Znalazłem się w Peszawarze i zacząłem rozmawiać o słowie „Chrystus” z moim rodakiem. Wkrótce zrozumiałem znaczenie tego wyrazu, jego historię i postanowiłem naśladować Chrystusa jako mego Zbawiciela. Zaprzestałem chodzenia na piątkowe modły. Nie byłem już w stanie wypowiadać imię „Allah”.

Prześladowano mnie, więc musiałem uciekać do innego miasta w Pakistanie, gdzie chrześcijanie mnie ukryli. Ale za jakiś czas i tam było dla mnie zbyt niebezpiecznie,

ponieważ świadczyłem o Jezusie. Im więcej świadczyłem, tym bardziej wzrastało moje pragnienie oddania mojego życia świadczeniu o prawdzie. Dziś mieszkam w pewnym budynku kościelnym i poznaję rodzinę Bożą, jestem przygotowywany do służby.

Pomimo, że otrzymałem wiele propozycji wyjazdu za granicę, chcę pozostać tutaj i pomagać moim rodakom, ponieważ doświadczyłem tak wielkiej Bożej opieki, znaków i cudów.

(Od wydawcy: „Omar” obecnie zakłada zbory wśród Afgańczyków).

Friday Fax 2001, nr 36, 14.09.01 ■



Wiadomości - nie tylko urzędowe

Z życia Kościoła

Bardzo serdecznie dziękuję Siostram i Braciom, Radom Starszych i Pastorom wymienionych poniżej zborów za zebranie w dniach Bożego Narodzenia (ofiara ubiegłoroczna) i Zielonych Świąt (ofiara tegoroczna) ofiar na cele misyjne. Zebrane środki przeznaczyliśmy przede wszystkim na Misję Namiotową, trochę na pracę wśród dzieci i młodzieży. Ewangelizacja to wizja, modlitwa, głoszenie Ewangelii, a także finanse, które umożliwiają realizację wielkiego nakazu misyjnego Chrystusa Pana. Zachęcam do owocnej lektury.

bp Mieczysław Czajko

Boże Narodzenie 2000

Nysa (1600 zł), Szczecin „Betania” (1500 zł), Gdańsk I (1100 zł), Bydgoszcz (950 zł), Hajnówka (840 zł), Pieszyce (660 zł), Cieszyn (600 zł), Opole (540 zł), Stargard Szczeciński (522 zł), Słupsk (500 zł),

Warszawa „Nowe Życie” (500 zł), Gorzów Wlkp. (485 zł), Częstochowa (441,63 zł), Będzin (431,50 zł), Szczecin „Betezda” (400 zł), Zielona Góra (350 zł), Poznań (350 zł), Kraków „Betlejem” (340 zł), Pruszcz Gdański (300 zł), Żywiec (300 zł), Białystok I (282 zł), Mikołajki (280 zł), Tomaszów Lubelski (258 zł), Lubartów (250 zł), Nowa Sól I (236 zł), Iława (200 zł), Świebodzin (200 zł), Tczew (200 zł), Police (200 zł), Piła (200 zł), Olkusz (190 zł), Jelenia Góra (187 zł), Zamość (170 zł), Lubań (150 zł), Sobótka (150 zł), Namysłów (150 zł), Skawina (144 zł), Trzcianka (140 zł), Barlinek (129,50 zł), Brylińce (125 zł), Brzeżawa (120 zł), Strzegom (117,50 zł), Mrągowo (112 zł), Inowrocław (100 zł), Międzyrzec Podlaski (100 zł), Malbork (100 zł), Biskupiec (90 zł), Krzeszowice (80 zł), Kluczbork (50 zł), Nowosady (18 zł). Razem: 17.439,13 zł.

Zielone Świąta 2001

Bielsko-Biała (2000 zł), Gdańsk (1600 zł), Nysa (1600 zł), Szczecin „Betania” (1500 zł), Hajnówka (1010 zł), Słupsk (835 zł), Lubartów (768 zł), Stargard Szczeciński (767 zł), Oleśnica (700 zł), Zielona Góra (481,50 zł), Piła (422 zł), Jelenia Góra (358 zł), Nowa Sól I (315,18 zł), Żywiec (300 zł), Tczew (300 zł), Białystok „Dobra Nowina” (270,60 zł), Strzegom (268 zł), Gdynia I (250 zł), Szczecin „Betezda” (250 zł), Starachowice (220 zł), Świecie (200 zł), Police (200 zł), Białystok I (160 zł), Iława (150 zł), Sobótka (150 zł), Pruszcz Gdański (144 zł), Elbląg (120 zł), Brzeżawa (110 zł), Trzcianka (100 zł), Siedlce (100 zł), Brylińce (100 zł), Jarosław (72 zł), Biskupiec (70 zł), Białowieża (60 zł), Kluczbork (50 zł), Aleksandrów Kujawski (50 zł), Nowosady (22 zł).

Razem: 16.073,28 zł. ■

Ogłoszenia zamieszczone w tej rubryce są bezpłatne, lecz w celu pokrycia kosztów korespondencji prosimy o dołączenie dziesięciu znaczków po 1 zł.

Redakcja pośredniczy w doręczeniu pierwszego listu dla osoby, która zamieściła ofertę.

Jestem kawalerem w wieku 40 lat, 176 cm, mieszkam w Niemczech, poznam pannę do lat 30, z którą będę mógł iść przez życie i być bliżej Boga. Mile widziane foto. **GRZEGORZ**

10 lat temu przeżyłam narodzenie na nowo i od tego czasu służę Jezusowi. Mam 36 lat i jestem niewysoką panną. Poznam kawalera, który kocha Jezusa. **CHRZEŚCIJANKA**

Kawaler, 26 lat, 190 cm, członek zboru KZ, pozna kobietę, która na pierwszym miejscu w życiu stawia Boga. Foto mile widziane, do zwrotu. **PIOTR**

Panna, wysoka brunetka, członkini zboru KZ na zachodzie Polski, pozna niezależnego finansowo brata w Chrystusie w wieku do 27 lat, wzrostu ok. 180 cm. Foto mile widziane. **ANNA**

Samotna osoba w średnim wieku chciałaby poznać osoby, z którymi mogłaby korespondować, wymieniać doświadczenia z życia, z przeżywania Bożej obecności. **MARIA**

Jestem chrześcijanką z kilkunastoletnim stażem wiary, mam 45 lat i pogodne usposobienie. Poznam brata w Chrystusie, który chciałby ze mną stworzyć dom rodzinny, którego fundamentem będzie Słowo Boże. **EWA**

Chrześcijanka, wdowa, 50 lat, 150 cm, własne M-1, pozna chrześcijanina do lat 70 z własnym M-3 z Trójmiasta lub okolic. **HALINA**

Chrześcijanin, kawaler, 61 lat, pogodny, pracowity, pozna siostrę w Chrystusie. **HENRYK ■**

BETEL w Szczytnie zaprasza

Dom Rekolekcyjny „Betel” w Szczytnie oferuje pokoje 2 i 3-osobowe z używalnością łazienki, kuchni, stołówki i świetlicy. Miasto położone nad jeziorem Lemany na Mazurach jest dobrym miejscem wypoczynku o każdej porze roku. Wokół lasy wymarzone do pieszych wędrówek, pełne grzybów i jagód. Jeziora w mieście i wokół niego dają możliwość wędkowania i uprawiania sportów wodnych.

Szczegółowe informacje

pastor Zygmunt Majewski,
ul. Śląska 4, 12-100 Szczytno,
tel. 89/6243700; 6241356, kom. 0502413530.

PRENUMERATA

Drodzy Czytelnicy!

Niestety, mimo wcześniejszej zapowiedzi, że po dziesięciu latach powrócimy do miesięcznego cyklu wydawania „Chrześcijanina”, w roku 2002 jesteśmy zmuszeni nadal wydawać sześć podwójnych numerów. Podyktowane to jest wzrostem kosztów wytwarzania, m.in. z powodu wprowadzenia w tym roku 7% podatku VAT. Z kalkulacji wynika, że przejście na cykl miesięczny spowodowałoby wzrost prenumeraty rocznej o 23 zł, co wobec ubożenia nas wszystkich wywołanego trudnościami ekonomicznymi, jakich doświadcza nasz kraj, nie byłoby wskazane. Mamy nadzieję, że nasza decyzja spotka się ze zrozumieniem Czytelników, którzy wesprą nas modlitwami oraz utrzymaniem prenumeraty.

Prenumerata roczna jednego egz. wynosi 39,60 zł, półroczna – 19,80 zł, egz. pojedynczy – 6,60 zł. W cenę wliczono wysyłkę pocztową. Prenumerata zagraniczna pozostaje bez zmian. Szczegóły w stopce redakcyjnej na s. 2. ■

Fundusz

Jesteśmy wdzięczni za kolejne odzewy na nasz apel o składanie ofiar na zakup Nowych Testamentów z przeznaczeniem do ewangelizowania młodzieży, która w sierpniu br. przyjechała do Żar na festiwal rockowy „Przystanek Woodstock”. Ofiary nadeszły: s. Barbara Trzebniak z Nowego Miasta Lubawskiego (100 zł) i s. Bogumiła Liguzińska z Kielc (100 zł). Te wpłaty umożliwiły przekazanie na ten cel 133 egz. Nowych Testamentów.

Redakcja zachęca Czytelników, aby wzięli udział w tej akcji (pisaliśmy o niej w numerze 1–2/01 na s. 29). Ofiary nadal można przysyłać na konto redakcji (z zaznaczeniem: Nowy Testament), ponieważ przekazaliśmy do Żar 9600 egz. Nowych Testamentów. Jeden egzemplarz z przeznaczeniem na ten cel kosztuje tylko 1,50 zł. Ofiarodawcom podziękujemy na łamach miesięcznika. ■

Fundusz Nowych Testamentów

POLSKA MUZYKA CHRZEŚCIJAŃSKA DZIŚ

– jak ją widzę

Bartek Pielak

Niedawno ukazała się płyta NEW LIFE M. *Dla ciebie i dla mnie*. Od ponad roku z zespołem tym śpiewa Natalia Niemen. Nie byłem nigdy znawcą New Life M., stąd opieram się na opinii zasłyszanej. Otóż w porównaniu do czasów, gdy z tą grupą śpiewał Mietek Szczepiński, nastąpiło jej 'odjazzowanie'. Muzycy New Life Music, profesjonaliści w każdym calu, umiejętnie ślizgają się po szeroko pojmowanym popie, zahaczając czasem o lekkiego rocka, z rzadka o chorały, częściej o delikatny jazz. Teksty bez wątpienia chrześcijańskie, zarówno wielbiące Boga, jak i w formie modlitwy czy świadectwa. A Natalia Niemen czuje się swobodnie w każdym z tych ślizgów, bardzo dobrze słucha się jej dość oszczędnych interpretacji. Najszybciej polubiłem: *To miejsce dał nam nasz Król, Z całej duszy i Alleluja w miłości*. A w *Hej hej – zapalmy światło* głos Natalii przypomina mi troszeczkę głos jej ojca...

Czego mi nieco brakuje, to chórków. Wokalistka większość utworów śpiewa sama, czasami sama dośpiewując sobie drugie głosy. *Life Płyta* pod każdym względem godna jest polecenia. Miłośnicy współczesnego ambitnego popu z pewnością znajdą tu coś dla siebie.

Z półki „ale o co chodzi?” postanowiłem lekko naświetlić płytę zespołu THE LIVING STONES (*Żywe Kamienie*) *Płyn pod prąd*, zespół przedstawiany już czytelnikom „Chrześcijanina” (nr 7-8/2000 „Służyć Kościołowi muzyką rockową”), a mnie osobiście znany niemal od chwili powstania, wszak jeden z członków zespołu należy do grona moich najbliższych przyjaciół. Dlaczego akurat ta grupa spośród przecież wielu innych, mało znanych czy zaczynających? Nie ukrywam, że muzyka grana przez The Living Stones nie jest, gdy chodzi o styl, bliska memu sercu. Tego rodzaju dość ostry „łupany” rock, niewątpliwie skłaniający się ku latom '80, nie tylko mnie może się wydać męczący. A jednak coś w tej muzyce jest, coś co sprawia, że co jakiś czas na nowo do niej wracam i krok po kroku się z nią oswiam – może z powodu moich planów osłuchania się w muzyce, która nie leży w granicach mojego zainteresowania... Swoją drogą, bardzo mi się podoba radykalizm większości tekstów, z których kilka jest w stanie

zdyskwalifikować tę płytę, gdy chodzi o (może nie tylko?) katolickich słuchaczy – cóż, biblijna prawda się nie zmienia i nie ma się co oszukiwać, jeżeli coś zgodne z Biblią nie jest. Za pewien mankament z artystycznego punktu widzenia można by tu uznać „zborowość” tekstów, ewangelizujących bez zażenowania, z charakterystycznymi sformułowaniami wprost z ewangelizacyjnych kazań czy też refrenów. Z drugiej strony taką właśnie misję obrał sobie zespół. Zależy mu nie tyle na skupianiu się na formie, co na komunikatywności muzyki i słów. Dla uszu nie bojących się rocka polecam *Regaska zachętaska*, *Ulicę* i *Płyn pod prąd*. Głośno, lecz zadziornie i radykalnie (aż do bólu). Plus podziękowania (cyt.): „Dziękujemy Ojcu Świętemu (temu w Niebie) za Jezusa”.

**potrzebna jest Jezusa krew
dla śmiertelnie chorych na grzech**

The Living Stones – ULICA

Prawdopodobnie żadna z wymienionych płyt nie odegra takiej roli w moim muzycznym życiu jak GMB. Wciąż z rozrzewnieniem wspominam owe czasy pięknych tekstów Marka Ławrynowicza (wszakże świeckiego poety!) i niebanalnych harmonii piosenek takich *Wyznanie bez tytułu* czy *Idę za Tobą*. W każdym razie myślę, że jako chrześcijanie, muzycznie od dawna nie powinniśmy mieć żadnych już kompleksów. Dumny jestem z tego, że muzyka poświęcona Bogu od długiego czasu nie pachnie tandetą. To, czego mi nadal troszkę brak, to dbałości o teksty. Wiem, często niełatwo uwolnić się od żargonu pieśni uwielbiających (mnie, twe, się, jest, me, cię) i od braku zgrania słownych akcentów z muzycznymi. Cóż, pozostaje mi tylko wierzyć, że i to się zmieni, a także i w to przede wszystkim, że muzyka chrześcijańska w Polsce przestanie mieć charakter marginalny. Uważam, że to powinno być modlitwą nas wszystkich. Módlmy się o to, by Bóg błogosławił służbę i działalność wierzących artystów, by powoływał nowych i otwierał drzwi tak, aby również w ten sposób głosić Ewangelię i oddawać cześć Bogu w naszym kraju.

745641

PANIE *naucz nas modlić się*



fol. M. Biernacki

IV KONGRES KOŚCIOŁA ZIELONOŚWIĄTKOWEGO
23 - 29 . VII . 2001 - KRETOWINY

